



CRACOVIA VS LECHIA GDAŃSK

ARENA LUBLIN / 24 LIPCA 2020 / GODZ. 20:00

T O T O L O T E K

PUCHAR POLSKI

2019

2020

PUCHAR TYSIĄCA DRUŻYN

Łączy nas piłka



**PRECISION
MADE
HERE**

JOIN US AT [NIKE.COM.FOOTBALL](https://www.nike.com/football)



Gdyby trzy miesiące temu ktoś mi powiedział, że w ogóle rozegramy finał Totolotek Pucharu Polski i to jeszcze z blisko czterema tysiącami kibiców na trybunach, na pewno bym w to nie uwierzył. Wykonaliśmy jednak fantastyczną pracę, przygotowaliśmy cały plan powrotu rozgrywek piłkarskich w Polsce, który został zaakceptowany przez rząd RP. Znów gramy na zielonych boiskach i należy się z tego cieszyć. Oczywiście, że wszyscy marzylibyśmy o występach przy komplecie publiczności, bo to dla kibiców gra się w piłkę, ale w obecnej sytuacji musimy przede wszystkim myśleć o zdrowiu i bezpieczeństwie. Dlatego też finał Totolotek Pucharu Polski tym razem nie odbędzie się na PGE Narodowym w Warszawie, choć wiem, że wszystkie kluby o tym śnią. Gra w „domu reprezentacji Polski” tym razem nie była jednak możliwa. Zdecydowaliśmy o organizacji finału na kameralnym obiekcie w Lublinie, który zawsze jest świetnie przygotowany i gościnny, o czym przekonaliśmy się wielokrotnie, a najlepiej podczas mistrzostw Europy U-21 czy mistrzostw świata U-20, które gościliśmy w Polsce. Lublin to gwarancja dobrej organizacji i życzliwości.

W decydującym starciu naszych sztandarowych rozgrywek zmierzą się dwa kluby, które o tym marzyły. Cracovia, mimo swojej bogatej, 114-letniej historii, nigdy nie grała w finale Pucharu Polski, a teraz ma szansę zdobyć prestiżowe trofeum, co będzie dla niej wielkim sukcesem. Otworzy również drogę do europejskich pucharów w przyszłym sezonie. Po drugiej stronie zobaczymy zaś obrońcę trofeum, ekipę Lechii Gdańsk, która na pewno również zrobi wszystko, aby wygrać. Raz zdobyć trofeum, to może być kwestia szczęścia. Kiedy wygra się jednak po raz drugi, i to rok po roku, to już kwestia kultury, potwierdzenie klasy zespołu. Dlatego też ten finałowy pojedynek zapowiada się niezwykle ciekawie. Niech to będzie wielkie święto polskiej piłki, a na boisku wygra lepszy. Powodzenia! Łączy nas piłka!

Zbigniew Boniek, Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej



Wydawca: **Polski Związek Piłki Nożnej**
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7, 02-366 Warszawa
tel.: 732 122 222, fax: +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpni@pzpn.pl; wsparcie@pzpn.pl
www.pzpn.pl, www.lacznynaspilka.pl

Przewodniczący zespołu wydawniczego: **Janusz Basoła**
Program przygotowali: **Paweł Drazba, Jacek Janczewski, Emil Kopański, Michał Zachodny, Piotr Wiśniewski, Andrzej Kiemba, Tadeusz Danisz**
Studio graficzne: **Iwona Polak, Mateusz Sadowski**
Skład graficzny: **Piotr Przychoźden**
Foto: **Archiwum PZPN, Łukasz Grochala, Cyfrasport, 400mm.pl**

Druk: **Copy General**



FINAŁ PUCHARU POLSKI po 41 latach wraca do Lublina

9 maja 1979 roku na stadionie Motoru Arka Gdynia pokonała Wisłę Kraków 2:1. Teraz finał zawitał do Lublina wyjątkowo, bo od 2014 roku odbywa się na PGE Narodowym w Warszawie. Lublin jest jedynym miastem na tzw. ścianie wschodniej, w którym rozgrywano decydujący mecz Pucharu Polski.

To była 24. edycja Pucharu Polski. Wisła w finale tych rozgrywek była po raz piątą. Dwa razy wcześniej wygrała – w 1926 i 1967 roku. Dla Arki był to pierwszy w historii finał Pucharu Polski i – jak się okazało – zakończony zwycięsko. Dzięki temu gdy nianie zadebiutowali w europejskich pucharach.

Mecz rozegrano na stadionie drugoligowego wówczas Motoru. Obiekt, na którym Arka zmierzyła się z Wisłą w 1979 roku, powstał 31 lat wcześniej. Najpierw był tylko torem żużlowym. W 1961 roku, przy okazji modernizacji, powstało boisko i gospodarzem została sekcja żużlowa Motoru. Pierwszy mecz piłkarski rozegrano w 1970 roku. Rekord frekwencji padł w 1983, kiedy spotkanie Motor – Resovia obejrzało 30 tysięcy widzów. Cztery lata wcześniej na finale Pucharu Polski w Lublinie było 15 tys. kibiców. Teraz obiekt służy już tylko żużlowcom.

Z miejskich pieniędzy wybudowano bowiem nowy stadion – Arenę Lublin otwarto w 2014 roku. Mieści 15,5 tys. kibiców i gościł m.in. reprezentacje podczas mistrzostw Europy U-21 i mistrzostw świata U-20. Na co dzień gra na nim Motor, który właśnie awansował do drugiej ligi. I ten właśnie stadion gości Cracovię i Lechię. – Nie znam powodów, dlaczego akurat tam graliśmy. Stadion raczej nie robił wielkiego wrażenia, a do tego wokół był tor żużlowy. Może to było w ramach popularyzacji piłki nożnej we wschodniej Polsce albo jakaś nagroda dla tamtejszego regionalnego związku? – wspomina Leszek Lipka, pomocnik Wisły.

Wisła do Lublina pojechała jako aktualny mistrz Polski, ale było wiadomo, że tytułu już nie obroni. W lidze grała słabo, skupiła się na walce w europejskich pucharach. I była bardzo blisko awansu do półfinału Pucharu Europy. U siebie pokonała szwedzkie Malmö 2:1, a w rewanżu jeszcze w 65. minucie prowadziła 1:0. Przegrała jednak 1:4.

– To było najdziwniejsze 15 minut w mojej karierze – przyznał Lipka. – Został nam tylko Puchar Polski, by znów awansować do europejskich pucharów. Niczego nie ujmując Arce, my naprawdę mieliśmy bardzo mocny skład, w którym nie brakowało reprezentantów Polski. W ekipie rywali karierę zrobili Janusz Kupcewicz, a reszta to byli po prostu solidni ligowcy – mówi.

– Rzeczywiście to Wisła była faworytem. W drużynie miała pięciu-sześciu reprezentantów Polski, a kolejnych czterech grających w kadrach młodzieżowych. Do tego miała na finał dużo bliżej z Krakowa, niż my z nad morza. Do Lublina pojechalśmy przez Warszawę, bo trzy dni wcześniej graliśmy z Legią i zremisowaliśmy 0:0. Jechaliśmy po dwa zwycięstwa. Nie udało się w stolicy, choć byliśmy blisko wygranej, więc został nam finał pucharu w Lublinie – twierdzi Czesław Boguszewicz, ówczesny trener Arki.

Obie drużyny zamieszkały w tym samym hotelu. Co ciekawe, z Wisłą do Lublina nie pojechał Adam Nawatka, ale dołączył później, bo zdawał w Krakowie maturę. Mecz rozegrano na fatalnej mura-

wie – po ulewach było na niej pełno błota, a w trakcie spotkania też padało. Wisła przegrała 1:2, choć prowadziła po голу Kazimierza Kmiecika. Po przerwie z rzutu wolnego wyrównał Kupcewicz, a decydującą bramkę z rzutu karnego zdobył Tadeusz Krystyniak. – To było raczej szczęśliwe zwycięstwo Arki. Z przebiegu gry nie byliśmy słabszą drużyną. Najbardziej pamiętam sędziego Alojzego Jarguza. On był wtedy taką postacią jak teraz Szymon Marciniak, czyli jednym z najbardziej znanych arbitrow w kraju, prowadził też mecze międzynarodowe – podkreśla Lipka. – Przy naszym prowadzeniu 1:0 nie poddyktował ewidentnego rzutu karnego i mieliśmy do niego ogromny żal – przyznaje. Trener Boguszewicz podczas finału nie miał jeszcze skończonych 29 lat i jest jednym z najmłodszych szkoleniowców, którzy sięgnęli po to trofeum, denerwuje się na te słowa Lipki.

– Pamiętam cały mecz, jest dostępny w internecie i to nawet w kolorze. W tej sytuacji sędzia Jarguz podjął właściwą decyzję. Gdyby był VAR, potwierdziłby to. Za chwilę okaże się, że arbiter nam wygrał puchar. Wiślaczy szukali wytłumaczenia, bo byli mistrzem Polski, a przegrali z Arką, która zwykle na wyjeździe grała stabiutko – podkreśla Boguszewicz.

– Po stracie drugiej bramki Wisła rzuciła się rozpaczliwie do ataków, ale my wcale nie broniliśmy Częstochowy. Mieliśmy ze trzy świetne okazje, by podwyższyć, ale błota i deszczu nie ułatwiały zadania – dodaje.

Arka utrzymała prowadzenie i mogła świętować pierwszy w historii klubu sukces. – Puchar ważył chyba z 30 kilogramów. Od klubu dostaliśmy nagrody finansowe, od miasta po talonie na telewizor, a od związku zegarki. To było ogromne osiągnięcie. Mecz odbył się 9 maja, a wtedy to było święto Dnia Zwycięstwa. Ta data okazała się zwycięska dla Arki. Lublin był wtedy szczęśliwy dla nas – podsumowuje trener Boguszewicz.

Andrzej Klemba

To są rozgrywki dla młodzieży. Lech przykładem także w pucharze

Wprowadzony dwa lata temu przepis o obowiązkowym młodzieżowcu na boisku w trakcie spotkań Totolotek Pucharu Polski zbiera swoje żniwa. Piłkarze do 22. roku życia dostają coraz więcej szans, choć często nie tylko z powodu spełnienia obowiązku, a po prostu broniąc się umiejętnościami. Dla części z nich jest to okazja do rywalizacji z rywalami z wyższej ligi, czego na co dzień nie doświadczają.

Na przykład Chełmianka Chełm, w barwach której przeciwko Lechii Gdańsk zaprezentowało się czterech młodzieżowców: Norbert Myszka, Rafał Dobrzyński, Piotr Kożuchowski, Kamil Warecki, mogła skonfrontować się z rywalem z samego TOP-u w Polsce. W tym samym spotkaniu trener biało-zielonych Piotr Stokowiec postawił na dwóch zawodników spełniających kryterium młodzieżowca – Karola Filę oraz Tomasza Makowskiego.

Stilon ma najskuteczniejszego młodzieżowca

We wcześniejszej fazie pucharu – z Gryfem Wejherowo – szansę od Stokowca dostali Rafał Kobryń, Adam Chrzanowski, a także Makowski. W Gryfie zaś status młodzieżowca spełniali: Bartosz Gęsiar, Oskar Koprowski, Mariusz Sławek, Damian Lisiecki. Ten pierwszy strzelił zresztą gola, otwierającego wynik meczu (3:2 dla Lechii).

Gęsiar jest tym samym jednym z 28 zawodników poniżej 22. roku życia, którzy wpisali się na listę strzelców w Totolotek Pucharze Polski. Łącznie zdobyli oni 29 bramek. Dwa gole strzelił Kamil Ograbek ze Stilonu Gorzów Wielkopolski. 19-letni pomocnik swój dwubramkowy wynik uzyskał w spotkaniu z Olimpią Zambrów w pierwszej rundzie. Zawodnik z klubu z Gorzowa Wielkopolskiego to najskuteczniejszy młodzieżowiec pucharowych zmagania.

Lech liderem

Najskuteczniejszych zaś młodzieżowców w tychże rozgrywkach miał, co nie dziwi, Lech Poznań. Młodzież „Kolejarza” swoją obecność mocno zaakcentowała w PKO Ekstraklasie, pucharowa rywalizacja tylko potwierdziła siłę młodych zawodników. Poznaniacy trafiali do siatki w pucharze 12 razy. Czterokrotnie zrobi-



li to młodzieżowcy – Kamil Józwiak, Filip Marchwiński, Tymoteusz Puchacz oraz Mateusz Skrzypczak. Z młodzieżowców drużyn ekstraklasy w TPP gole strzelali Przemysław Wiśniewski (Górnik Zabrze), Wojciech Błyszko (Jagiellonia Białystok), Piotr Pyrdół (wtedy Łódzki Klub Sportowy, dziś Legia Warszawa). Ciekawym przypadkiem jest Zagłębie Lubin. Otóż po trafieniu uzyskali Dawid Pakulski oraz Patryk Szysz. Gole strzelili także Bartosz Biątek i Adam Borkowski, tyle że dokonali tego w rezerwach lubińskiego klubu. Bramka wbita Miedzi Legnica oraz dobra postawa w trzeciej lidze otworzyła Białkowi drogę do pierwszej drużyny, w której pokazywał swoją wartość. Na przykładzie Białka widać, że przepis o młodzieżowcu daje pozytywne efekty, bo dzięki temu młodzi zawodnicy mogą zaistnieć w seniorskiej piłce. – Trenerzy muszą bardziej włączyć się w strukturę klubu, sięgając po najzdolniejszych juniorów. Wspomniana polityka też ma tu znaczenie.



gdyż sobie radzą – mówił w rozmowie z Łączy Nas Piłką asystent trener Zagłębia Martina Seveli, Paweł Karmelita. Jego wypowiedź dotyczyła co prawda piłkarzy wchodzących z Centralnej Ligi Juniorów do ekstraklasy, ale pasuje do sytuacji w Totolotek Pucharze Polski, jeśli chodzi o ekstraklasowe zespoły.

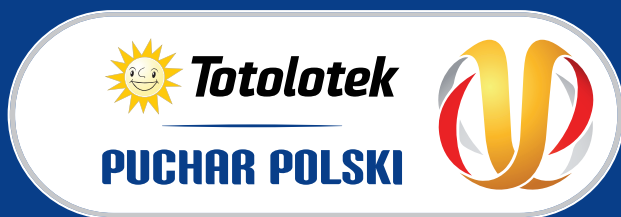
Jeszcze więcej młodzieży!

Z gola w pucharowych rozgrywkach cieszyło się osiemu młodzieżowców z pierwszej oraz drugiej ligi: Patryk Makuch (Miedź Legnica), Eryk Filipczak (Olimpia Elbląg), Patryk Winształ (gola strzelił dla Radomiaka Radom, sezon kończył w GKS Bełchatów), Szymon Hajduk (Resovia), Kamil Ogórzały (Sandecja Nowy Sącz), Bartłomiej Ciepiera, Rafał Michalik (obaj Stal Stalowa Wola), Jakub Mosakowski (Stomil Olsztyn). Ponadto trzykrotnie do siatki trafiali młodzieżowcy Legii II (Patryk Konik, Michał Mydlarz, Kacper Wełniak). W przyszłym sezonie liczba młodzieżowców w Totolotek Pucharze Polski, a co za tym idzie – prawdopodobna lista strzelców goli – wzrośnie. Drużyny uczestniczące w rozgrywkach będą bowiem musiały wystawić w składzie dwóch młodych zawodników (tj. 22 lata i młodszy; rocznik 1999 i młodszy). Jest o co grać, ponieważ o ponad 50 procent zwiększy się pula nagród dla uczestników Totolotek Pucharu Polski. A w młodzieży siła.

Piotr Wiśniewski

W przyszłym sezonie wzrośnie liczba młodzieżowców w Totolotek Pucharze Polski, a co za tym idzie – prawdopodobna lista strzelców goli. Drużyny uczestniczące w rozgrywkach będą bowiem musiały wystawić w składzie dwóch młodych zawodników (tj. 22 lata i młodszy; rocznik 1999 i młodszy).

Niejednokrotnie są to zawodnicy, którzy od jakiegoś czasu trenują z pierwszym zespołem. Sztab cały czas ich monitoruje, sprawdza gotowość. Wiem, że dla tych młodych graczy niezbędne są czas i stabilizacja. Zdarzą im się błędy, stąd muszą czuć zaufanie trenerów. Sam Bartek, jego przykład pokazuje, że warto stawiać na zdolnych chłopaków,



Kadra Cracovii



Lukas Hrosso

19.04.1987
91/196
Bramkarz



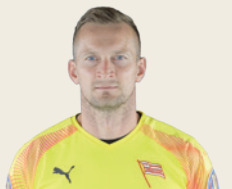
Diego Ferrareso

21.05.1992
71/171
Obrońca



Cornel Rapa

16.01.1990
72/180
Obrońca



Michal Pesković

08.02.1982
88/188
Bramkarz



Michał Helik

09.09.1995
80/191
Obrońca



Michal Siplak

02.02.1996
80/184
Obrońca



Adam Wilk

21.11.1997
76/189
Bramkarz



David Jablonsky

08.10.1991
83/190
Obrońca



Thiago De Souza

18.03.1997
72/177
Pomocnik



Oleksii Dytlatiev

07.11.1988
88/196
Obrońca



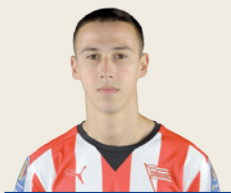
Kamil Pestka

22.08.1998
70/188
Obrońca



Milan Dimun

19.09.1996
76/186
Pomocnik



Ivan Fiołiç
29.04.1996
70/176
Pomocnik



Michał Rakoczy
30.03.2002
65/168
Pomocnik



Daniel Pik
20.07.2000
70/177
Napastnik



Sergiu Hanca
04.04.1992
80/182
Pomocnik



Pelle van Amersfoort
01.04.1996
77/193
Pomocnik



Sebastian Strózik
15.05.1999
71/179
Napastnik



Florian Loshaj
13.08.1996
73/174
Pomocnik



Mateusz Wdowiak
28.08.1996
70/174
Pomocnik



Tomas Vestenicky
06.04.1996
74/175
Napastnik



Sylwester Lusiusz
18.09.1999
73/180
Pomocnik



Rafael Lopes
28.07.1991
79/185
Napastnik



Po niekwestionowanym zwycięstwie z Legią Warszawa doprowadził swój zespół do pierwszego w klubowej historii finału Totolotek Pucharu Polski.

MICHAŁ PROBIERZ

Urodzony 24 września 1972 roku w Bytomiu. Swoją przygodę z piłką nożną rozpoczynał na początku lat 80., a w futbolu seniorskim zadebiutował w barwach chorzowskiego Ruchu. Po trzech latach reprezentowania „Niebieskich” zdecydował się kontynuować karierę za granicą. Grywał w dwóch niemieckich zespołach: najpierw zakontraktował go Bayer 05 Uerdingen, następnie trafił do SG Wattenscheid 09. Występy w niemieckich rozgrywkach nie trwały jednak długo, bo w 1997 roku Probiez wrócił do Polski i został zawodnikiem Górnika Zabrze. To właśnie w drużynie Górnika spędził najdłuższą część swojej kariery i występował tam przez siedem kolejnych sezonów. Po odejściu z Zabrza był graczem m.in. Pogoni Szczecin i Widzewa Łódź. Łącznie na najwyższym szczeblu rozgrywkowym rozegrał 260 spotkań i zdobył dziewięć bramek.

Po zakończeniu kariery Michał Probiez podjął pracę szkoleniowca młodzieży, a pierwsze doświadczenie zbierał w Niemczech. Później, by doskonalić swój warsztat przeniósł się na Śląsk. Samodzielną karierę trenerską w seniorach rozpoczął w 2005 roku w Polonii Bytom, następnie prowadził Widzew Łódź, by później ponownie znaleźć się w Polonii. Sukcesy trenerskie Probiez zaczął odnosić z Jagiellonią Białystok, którą objął w 2008 roku. Z białostockim zespołem po największe laury sięgnął w sezonie 2009/2010, gdy pod jego

wodzą „Jaga” wywalczyła trofeum Pucharu Polski, w finale pokonując Pogoń Szczecin. Kilka miesięcy później Jagiellonia pod wodzą Probieza ograła Lecha Poznań i wzniosła Superpuchar Polski. Gdy w 2011 roku przestał pełnić funkcję szkoleniowca Jagiellonii, szybko przejął ŁKS Łódź, a następnie na kilka miesięcy objął posadę Arisu FC.

Michał Probiez po powrocie z Grecji krótko był szkoleniowcem Wisły Kraków, GKS-u Bełchatów oraz Lechii Gdańsk. W 2014 roku wrócił tam, gdzie osiągnął największe sukcesy, czyli do Jagiellonii Białystok. „Jaga” pod wodzą 47-letniego szkoleniowca w sezonie 2016/2017 aż do ostatniej kolejki liczyła się w walce o tytuł mistrza Polski, ale minimalnie lepsza okazała się Legia Warszawa. Po zakończeniu pracy w Jagiellonii jedenastym przystankiem w karierze Probieza została Cracovia, którą jako trener prowadzi już trzeci sezon. Te rozgrywki mogą być jednak przełomowe zarówno dla „Pasów”, jak i szkoleniowca. Po niekwestionowanym zwycięstwie z Legią Warszawa doprowadził swój zespół do pierwszego w klubowej historii finału Totolotek Pucharu Polski. Probiezowi to doświadczenie nie jest obce, oprócz prowadzenia zespołu w decydującym spotkaniu rozgrywek, brał również udział w ostatecznie przegranym dwumeczu z Polonią Warszawa w 2001 roku.



Droga Cracovii do finału Totolotek Pucharu Polski

Pierwsza runda

25 września 2019, Kraków

CRACOVIA

– JAGIELLONIA BIAŁYSTOK 4:2 (2:1)

Bramki: Filip Piszczek 16, Bojan Cecarić 26,
Tomas Vestenicky 51, Pelle van Amersfoort 90
– Juan Camara 41, Wojciech Błyszko 85

1/16 finału

29 października 2019, Bytów

BYTOVIA BYTÓW

– CRACOVIA 2:3 pd. (0:0, 2:2)

Bramki: Daniel Feruga 56 (k), Piotr Giel 73
– David Jablonsky 64, 120, Bojan Cecarić 88

1/8 finału

5 grudnia 2019, Kraków

CRACOVIA

– RAKÓW CZĘSTOCHOWA 0:0 PD., K. 4:1

Ćwierćfinał

10 marca 2020, Tychy

GKS TYCHY – CRACOVIA 1:2 PD. (0:0, 1:1)

Bramki: Wojciech Szumilas 90
– Mateusz Wdowiak 51,
Pelle van Amersfoort 115

Półfinał

7 lipca 2020, Kraków

CRACOVIA – LEGIA WARSZAWA 3:0 (2:0)

Bramki: Mateusz Wdowiak 5, 82,
Michał Helik 14

Sztab szkoleniowy



Michał Proberz

I trener



Przemysław Kutera

fizjoterapeuta



Grzegorz Kurdziel

II trener



Dominik Kożuch

fizjoterapeuta



Maciej Palczewski

trener bramkarzy



Artur Bernacki

kierownik drużyny



Michał Bartosz

trener przygotowania fizycznego



Grzegorz Liskiewicz

masażysta



Jakub Dziółka

asystent trenera



Sylwia Krzykawska

lekarz



Cracovia w drodze po historyczny wynik

Tegoroczny finał Totolotek Pucharu Polski przeciwko Lechii Gdańsk będzie dla Cracovii pierwszą bezpośrednią grą o to trofeum w 114-letniej historii tego klubu. „Pasom” do tej pory nigdy nie udało się bowiem awansować do finału. Na udział w decydującym meczu Pucharu Polski tak długo nikt nie czekał.

Historia Cracovii naznaczona jest wieloma trudnymi momentami, ale również złotymi zgłoskami. Największe sukcesy klubu przypadły na lata, w których Puchar Polski jeszcze nie był rozgrywany, ale nawet w ostatnich sezonach, gdy Cracovia włączyła się do walki o podium, Totolotek Puchar Polski przy ulicy Kałuży był raczej wstydlivym tematem. – W naszych czasach Puchar Polski był priorytetem, była duża „napinka” właściciela, profesora Janusza Filipiaka. Różnie w lidze się nam wiodło, a Puchar Polski to jednak była szansa przepustki do Europy oraz możliwość zapisania się w historii – mówi Dariusz Pawlusiński, gracz Cracovii w latach 2005-2010. – To było niespełnione marzenie wszystkich w klubie, jak również właściciela. W lidze to był czas dominacji Wisły, wszyscy w Cracovii chcieli również zanotować sukces. Puchar Polski był do tego najlepszą okazją – mówi Dariusz Kłus, kolega Pawlusińskiego z ówczesnej ekipy „Pasów”, która do tej pory była najbliższą zanotowania sukcesu w Pucharze Polski.

Najbliższemu sukcesowi nie znaczą jednak, że blisko. Największe sukcesy pucharowe Cracovii to półfinały w latach 1962 i w 2007. Przy pierwszym podejściu nadzieje w krakowskim obozie były duże. Do półfinałowego meczu z Zagłębiem Sosnowiec Cracovia straciła tylko jednego gola, ale sosnowiczanie, późniejsi triumfatorzy, w walce o finał byli bezdyskusyjnie lepsi, wygrywając 4:0. Przy drugim podejściu Cracovia okazała się słab-

sza od Dyskobolii Górniki Wielkopolski, oba półfinałowe mecze przegrywając 0:1. W rewanżu w Krakowie „Pasy” nie zagrały jednak w najsilniejszym składzie. – Nie zagrałem między innymi ja – wspomina Pawlusiński. – Zatruliśmy się, mieliśmy kłopoty ze zdrowiem, ktoś przyniósł do szatni „jelitówkę” – wyjaśnia były pomocnik Cracovii. – Trzeba pamiętać, że Groclin to była wówczas mocna ekipa. Czuliśmy wtedy jednak, że to historyczny moment. Na mistrzostwo Polski nie mieliśmy szans. Profesor Janusz Filipiak motywował nas, gwarantując premię za Puchar Polski, takie jak za mistrzostwo. Bardzo duże pieniądze, zwłaszcza jak na tamte czasy – dodaje Kłus, który zagrał w obu półfinałowych meczach.

Były jednak też długie lata, gdy Cracovii w rozgrywkach centralnych Pucharu Polski, chociażby w latach 70-tych i 90-tych, w ogóle nie było. W ostatnich sezonach największym sukcesem była gra w ćwierćfinale w 2015 roku i sezon później. – Cracovia ostatnio przypominała trochę taki syzyfowy klub. Brakowało wyjątkowego sukcesu. Dzisiaj jest na to najlepsza okazja – mówi Kłus, trzymając kciuki za „Pasy” w finałowym meczu. A trzeba pamiętać, że Cracovia jest jednym z najczęstszych uczestników rozgrywek pucharowych. Startowała 48 razy. Częściej w rozgrywkach pucharowych, bez chociażby nawet zaznania smaku gry w finale, brała udział jedynie Odra Opole!

Cracovia nie ma pięknych wspomnień z Pucharu Polski, ale być może mecz w Lublinie wszystko odmień. Wzorców w tym względzie ma co najmniej kilka. Ten najświeższy to chociażby Zawisza Bydgoszcz. Po raz pierwszy awansował do finału PP w 2014 roku i od razu wywalczył główne trofeum. Wcześniej podobnymi wyczynami mogli się pochwalić Widzew Łódź (1985 rok), Stal Rzeszów (1975) i Miedź Legnica (1992). Do tego grona trzeba także zaliczyć Łódzki Klub Sportowy i Gwardię Warszawa, które co prawda mają na swoim koncie dwa mecze finałowe, ale trofeum wywalczyli za pierwszym podejściem. – Trzymamy kciuki za Cracovię, to może być mecz, który wpisze się na stałe do historii – mówią zgodnie pracujący do dzisiaj w klubie byli piłkarze Cracovii, Marcin Cabaj i Piotr Giza, którzy z tym zespołem także grali w półfinale. Bez względu na wynik tegorocznego finału, Cracovia dołączy do takich klubów, jak chociażby ROW Rybnik, Korona Kielce czy Czarni Żagań. Ekipy te mogą się pochwalić udziałem w jednym

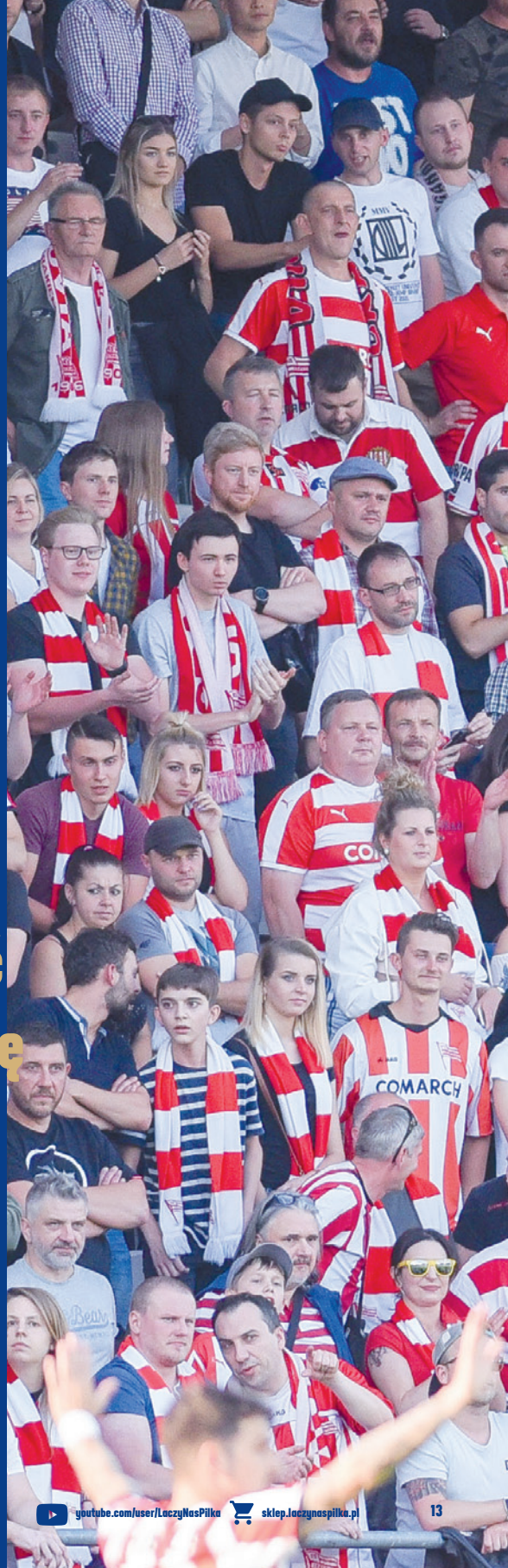
meczu finałowym. Łącznie w tym gronie jest siedem takich zespołów, również Stal Mielec, Raków Częstochowa czy też Sparta Lwów. Natomiast na półfinale kończyła grę łącznie 25 klubów. Ten sezon w Totalotek Pucharze Polski dla Cracovii jest wyjątkowy, ale to nie była dla „Pasów” łatwa przeprawa. Zespół Michała Proberza właściwie w każdej rundzie miał swoje trudne momenty. W meczu z Jagiellonią Białystok w pierwszej rundzie do ostatnich minut nie mógł być pewny swego, a pojedynek z Rakowem Częstochowa rozstrzygnął dopiero po rzutach karnych. Sporo strachu napędziły również drużyny z pierwszej i drugiej ligi. W 1/16 finału Cracovia wygrała z Bytovią na wyjeździe po dogrywce 3:2, a „Pasy” dwukrotnie w tym spotkaniu musiały gonić wynik. W Tychach sytuacja się odwróciła – to gospodarze chcieli odrobić straty i w samej końcówce spotkania doprowadzili do remisu. W dogrywce wojnę nerwów, w której sytuacji miały obie strony, wytrzymali goście. – Wróciliśmy z dalekiej podróży – mówił po tamtym spotkaniu Michał Helik. Właściwie najłatwiejszą przeprawą był... półfinałowy pojedynek z Legią Warszawa. – Kibice i my czekaliśmy na taki sukces, musimy teraz w finale pokazać, że jesteśmy mocną drużyną – mówił po półfinale strzelec dwóch goli w meczu z Legią, Mateusz Wdowiak.

“

Trzymamy kciuki za Cracovię, to może być mecz, który wpisze się na stałe do historii.

Dla pokrzepienia kibiców Cracovii przed finałem warty odnotowania jest fakt, że „Pasy” miały piłkarzy, którzy w barwach krakowskiego klubu zdobywali Puchar Polski. Chodzi o sezon 1936, wtedy to rywalizowały reprezentacje okręgów. Najlepszy okazał się Kraków, o którego siłę stanowili gracze Cracovii. Co ciekawe, w 1962 roku „Pasy” rywalizowały w finale... pocieszenia Pucharu Polski, w którym zagraли przegrani w półfinałach. Cracovia zmierzyła się wówczas z Odrą Opole, przegrywając to spotkanie 1:3. Nigdy później takiego spotkania już nie powtórzono.

Tadeusz Danisz





MICHAŁ PROBIERZ: Finał istotnym zwieńczeniem sezonu

W Lublinie zmierzy się dwóch trenerów, którzy mają już doświadczenie w wygrywaniu finału krajowego pucharu. Michał Probiez jeszcze prowadząc Jagiellonię Białostok triumfował w 2010 roku, po dekadzie tę sztukę będzie próbował powtórzyć z Cracovią.

Czy wspomnienie tamtego finału Jagiellonii z Pogonią Szczecin – wygrana 1:0 po голу Andriusa Skerly w Bydgoszczy – w czymkolwiek trenerowi Cracovii pomoże? Michał Probiez nie chce tego ujawnić. – Piotrek Stokowiec przecież też był w finale rok temu, który wygrał, więc to wspomnienie może być dla niego cenniejsze. Rzadko się zdarza, by zespół powtarzał to osiągnięcie – mówi 47-letni szkoleniowiec.

Na pewno analogią jest to, że wtedy zdobyty przez Jagiellonię Puchar Polski był pierwszym takim osiągnięciem w historii klubu. Cracovia, pomimo szalenie zapelnionej gabloty z tro-

feami i ogromnej tradycji, na tę zdobycz wciąż jeszcze czeka. W grze zespołu Probieza w zasadzie w każdej rundzie tego-rocznych rozgrywek było widać wielką determinację, by dotrzeć do tego miejsca. Po zdecydowanym zwycięstwie z Jagiellonią (4:2) w pierwszej rundzie, „Pasy” potrzebowały dogrywki i trafienia Davida Jablonskiego z ostatnich sekund dogrywki w Bytowie do awansu. W 1/8 finału w starciu z Rakowem Częstochowa goli nie było, lecz Cracovia okazała się zdecydowanie skuteczniejsza w rzutach karnych. W ówczesnym ćwierćfinale znów potrzebna była dogrywka, by piłkarze Michała Probieza zwyciężyli z GKS-em Tychy, a strzelcem gola na 2:1 był Pelle van Amersfoort w 115. minucie.

Wreszcie prestiżowy półfinał na własnym boisku z warszawską Legią. – Zagraliśmy dobre spotkanie, agresywnie przeciwstawiliśmy się Legii i wykorzystaliśmy swoje sytuacje. To właściwy kierunek, który musimy obrać – dodaje Probiez przed finałem Totolotek Pucharu Polski. Z Legią już po kwadransie Cracovia prowadziła 2:0, a później swoją determinacją i organizacją nie pozwoliła rywalom na zbyt wiele. Pierwszy w historii klubu finał tych rozgrywek stał się faktem. – Doświadczenie z tego sezonu Pucharu Polski jest dla nas ważne. Często byliśmy w trudnych sytuacjach, sami zawodnicy zdawali sobie z tego sprawę, bo bramki zdobywaliśmy w różnych etapach tych spotkań – mówi.

Wyróżniającym się spotkaniem w półfinale oraz najlepszym strzelcem drużyny w rozgrywkach pucharowych jest Mateusz Wdowiak. – Pokazał się z Legią z bardzo dobrej strony. Widać, że jak u każdego młodego zawodnika miał on w tym sezonie różne etapy i najważniejszy jest ten końcowy, by zawsze prezentował się tak, jak wtedy – mówi trener skrzydłowego Cracovii. Zaraz po zakończeniu spotkania z Legią szkoleniowiec Cracovii mówił, że „finałów się nie gra, tylko je wygrywa”. Co kryje się za tym stwierdzeniem? – Po prostu, najważniejsze to zdobyć jedną bramkę więcej lub wygrać w rzutach karnych – uśmiecha się. – Taka jest specyfika finału, że można nawet nie strzelić gola, a i tak mecz wygrać. My wiemy o tym, że czeka nas ciężki bój. Na pewno nikt nie odstawi nogi w tym spotkaniu – zaznacza. Cracovia w starciach z Lechią w tym sezonie ma zdecydowanie lepszy bilans, wygrała każde spotkanie i pod tym względem mogłaby czuć się pewniej od swoich rywali. Jednak trener wyraźnie podkreśla, że specyfika czekającego na „Pasy” wyzwania w Lublinie jest zupełnie inna. – Tamte wyniki nie mają żadnego znaczenia. Gramy na neutralnym terenie, co też jest niewiadomą. Finał to wielka niewiadoma, zdecydują cechy wolicjonalne, odrobina szczęścia, która jest w piłce potrzebna. Najważniejsze byśmy byli do tego spotkania dobrze przygotowani – dodaje. Co się za tym kryje? Probiez zwraca uwagę na kwestię doświadczenia zebranego przez piłkarzy w rozgrywkach i rotacji, która dokonywała się na przestrzeni całego sezonu. – Tylko dwóch zawodników grało we wszystkich meczach Pucharu Polski. Mieliśmy sporo zmian i oby to zapoczątkowało w finale. Oczywiście, że są piłkarze, których trudniej zastąpić, ale każdy mecz zaczyna się jedena-

stu na jedenastu. Wiemy, ile nasi zawodnicy grali, zresztą ten sezon jest zupełnie inny, bo od paru tygodni mamy mecze co kilka dni i regeneracja jest bardzo utrudniona. Ale jesteśmy też świadomi, że ten finał jest istotnym zwieńczeniem sezonu – tłumaczy. Finał krajowego pucharu to również ogromne emocje dla trenera, jak i jego zawodników. – Wielu psychologów zadaje sobie pytanie, czy tonować nastroje, czy dodatkowo motywować... To są takie momenty, gdy emocje decydują o tym, kto popełni mniej błędów. Złotego środka nie ma, ale trzeba umieć to wypośrodkować w zespole – podkreśla. Warto również pamiętać, że Probiez ma doświadczenie rywalizacji w finale Pucharu Polski nie tylko jako trener, lecz również jako piłkarz.

W 2001 roku, jeszcze w barwach Górnika, mierzył się w dwumeczu z Polonią Warszawa. W Zabrzu jego zespół uległ 1:2, ale w rewanżu odrobił straty, by na siedem minut przed końcem... stracić decydującego gola. W pierwszym spotkaniu Probiez strzelił gola z rzutu karnego i dziś wraca wspomnieniem do emocji, które mu towarzyszyły przy wykonaniu jedenastki. – Psychicznie nie da się przygotować zawodnika na taką sytuację w takim meczu. Od strony teoretycznej można zrobić wszystko, trenować, ale w praktyce, gdy podchodzi się do wykonania rzutu karnego... Nie jest to łatwa sprawa. Na pewno jest to też obciążenie energetyczne dla organizmu piłkarza. To jest loteria, którą... można częściowo wytrenować. Pamiętajmy jednak, że wielu topowych piłkarzy już w takich sytuacjach nie wytrzymało próby nerwów – podkreśla. Dla Cracovii i dla Lechii lubelskiej finał będzie właśnie tego typu wyzwaniem.

Michał Zachodny

“

Taka jest specyfika finału, że można nawet nie strzelić gola, a i tak mecz wygrać. My wiemy o tym, że czeka nas ciężki bój. Na pewno nikt nie odstawi nogi w tym spotkaniu.



MICHAŁ HELIK: Zdobyćcie Pucharu Polski to spełnienie marzeń każdego zawodnika

Gol, asysta i świetna gra w obronie – Michał Helik miał ogromny wkład w pokonanie Legii Warszawa (3:0) i pierwszy w historii klubu awans Cracovii do finału Totolotek Pucharu Polski. – Pełnia szczęścia będzie wtedy, gdy wygramy w Lublinie – mówi 25-letni obrońca krakowian.



W piątej minucie półfinałowego meczu z Legią Helik świetnie przyjął w polu karnym piłkę na klatkę piersiową, zagrał do Mateusza Wdowiaka i było 1:0. Jeszcze przed upływem kwadransa sam trafił do siatki, choć trzeba przyznać, że przypadkowo. Po strzale Davida Jablonsky'ego bramkarz Legii odbił futbolówkę tak, że ta trafiła w biodro stopera Cracovii i wpadła do bramki. Do tego Helik był bardzo skuteczny w obronie, świetnie czytał grę i często to właśnie na nim kończyły się rozpoczęte akcje warszawian. To mniej rzuca się w oczy niż strzelane gole, ale jest przecież równie ważne. Tylko trzema zespołom w tym sezonie ligowym udało się pokonać Legię bez straty gola (Wisła Płock, Górnik Zabrze i Piast Gliwice). Teraz w Totolotek Pucharze Polski dołączyła do tego grona Cracovia. A duża w tym zasługa właśnie Helika.

– Ten mecz z Legią wyszedł nam w całości jako drużynie, ale rzeczywiście indywidualnie też byłem zadowolony. Bramka, asysta i zero straconych goli, to jak na obrońcę wyjątkowy mecz. To już jednak historia i teraz liczy się tylko finał – podkreśla Helik. Dla wychowanka Ruchu Chorzów był to dopiero drugi gol w tym sezonie (pierwszy w Totolotek Pucharze Polski) i pierwsza asysta. A przecież po przyjściu do Cracovii w sezonie 2017/2018 imponował skutecznością, zwłaszcza jak na stopera. Zdobył wtedy osiem bramek i miał trzy asysty. Skuteczniejszy od niego był w drużynie tylko Krzysztof Piątek (21 goli).

– Jeśli jest okazja, to staram się pomagać drużynie w defensywie. W meczu z Legią mieliśmy kilka statych fragmentów, więc próbowałem wykorzystać warunki fizyczne [191 cm – przyp. red.] – mówi Helik. – W końcówce sezonu złapaliśmy formę i wygraliśmy kilka spotkań z rzędu. Został nam jeszcze finał Pucharu Polski i trzeba zrobić wszystko, by podtrzymać dobrą dyspozycję – zaznacza. Helik w krakowskim klubie gra od sezonu 2017/2018. Przez dwa lata był podstawowym stoperem. W bieżących rozgrywkach trener Michał Probiez nie zawsze stawia jednak na tego obrońcę. Po potknięciu się już na pierwszej przeszkodzie w eliminacjach Ligi Europy Helik trafił na ławkę rezerwowych. Do podstawowego składu wrócił w 11. kolejce. Przeważnie tworzył parę stoperów z Jablonsky'm i Cracovia mogła pochwalić się np. pasją pięciu meczów bez straty gola.

– Było trochę gorszych momentów, ale więcej tych dobrych. Zdarzało się, że siadałem na ławce, ale takie jest życie sportowca. Popełniałem błędy, ale wyciągałem z nich wnioski i wciąż jeszcze uczę się gry na pozycji stopera. Zawsze byłem do dyspozycji trenera. Zdarzały mi się słabsze mecze, ale forma była raczej równa. Na końcu to szkoleniowiec decyduje, kto wychodzi na boisko – zauważa Helik.

W drugiej części sezonu, po sześciu porażkach z rzędu, trener Probiez zaczął szukać zmian i posadził Helika na ławce. W końcówce rozgrywek Polak wrócił do składu i miał też duży wkład

w awans do finału Totolotek Pucharu Polski. W rozgrywkach pucharowych wystąpił w czterech z pięciu spotkań – przeciwko Jagiellonii Białystok (4:2), Bytović (3:2 po dogrywce), GKS Tychy (2:1 po dogrywce) i Legii. Zabrakło go tylko w meczu z Rakowem Częstochowa (awans po rzutach karnych).

– Właściwie wszystkie spotkania były bardzo emocjonujące. Chyba najtrudniejszy był mecz z Bytović, dwa razy tam przegrywaliśmy. Do remisu doprowadziliśmy tuż przed upływem 90 minut, a wygraną zapewniliśmy sobie w ostatnich sekundach dogrywki. Żadne z pozostałych wygranych też nie przyszły łatwo. Choćby z Rakowem Częstochowa, który pokonał się po rzutach karnych. Przeszliśmy trudną drogę, dlatego tym bardziej zależy nam na wygranej w Lublinie – zapewnia Helik.

Cracovia pierwszy raz w długiej historii klubu (założonego w 1906 roku) zagra w finale Totolotek Pucharu Polski. Wcześniej Helik najdalej dotarł do 1/8 finału, a w Ruchu nigdy nie zagrał w tych rozgrywkach. Teraz będzie miał okazję wystąpić w decydującym spotkaniu. Lechia broni Totolotek Pucharu Polski, ale w lidze w tym sezonie górą byli piłkarze trenera Michała Probieza. Jesienią w Krakowie wygrali 1:0, pod koniec rundy zasadniczej wygrali w Gdańsku 3:1, a w grupie mistrzowskiej też na wyjeździe 3:0.

– Triumf w Pucharze Polski daje Lechii pewne doświadczenie. Nie wiem jednak, czy będzie atutem. My na pewno będziemy dobrze przygotowani do tego spotkania – zapewnia Helik.

– Na pewno te zwycięstwa w lidze wspierają nas mentalnie. Finał to jednak tylko jeden mecz. To co było wcześniej, nie będzie miało znaczenia, więc nie ma co tego rozpamiętywać – uważa. Przed sezonem trener Cracovii zapowiadał nawet walkę o mistrzostwo. W lidze Cracovia zajęła jednak miejsce nie dające prawa gry w europejskich pucharach. Rozgrywki Totolotek Pucharu Polski to więc ostatnia szansa, by się do nich zakwalifikować. – Jeśli nie awansujemy do europejskich pucharów, będziemy rozczarowani. Zwycięstwo w Pucharze Polski to też spełnienie indywidualnych marzeń każdego zawodnika Cracovii. To byłaby wielka sprawa dla nas i dla klubu wygrać w Lublinie – kończy Helik.

Andrzej Klemba

MATEUSZ WDOWIAK: Determinacja kluczem do zwycięstwa

Cracovia po raz pierwszy w historii awansowała do finału krajowego pucharu.

W półfinale rozgrywek zwyciężyła Legia Warszawa 3:0,
a dwie bramki na swoim koncie zapisał Mateusz Wdowiak.

– Awansowaliśmy do finału, ale żeby zapisać się na dobre w historii klubu,
trzeba jeszcze w nim zwyciężyć – mówi przed decydującym spotkaniem
Totolotek Pucharu Polski 2019/2020.

Cracovia jest najstarszym polskim klubem, ale nigdy nie udało jej się znaleźć w finale Pucharu Polski. Jakie nastroje zapanały po pasiastej stronie Błonia po wygranej z Legią Warszawa?

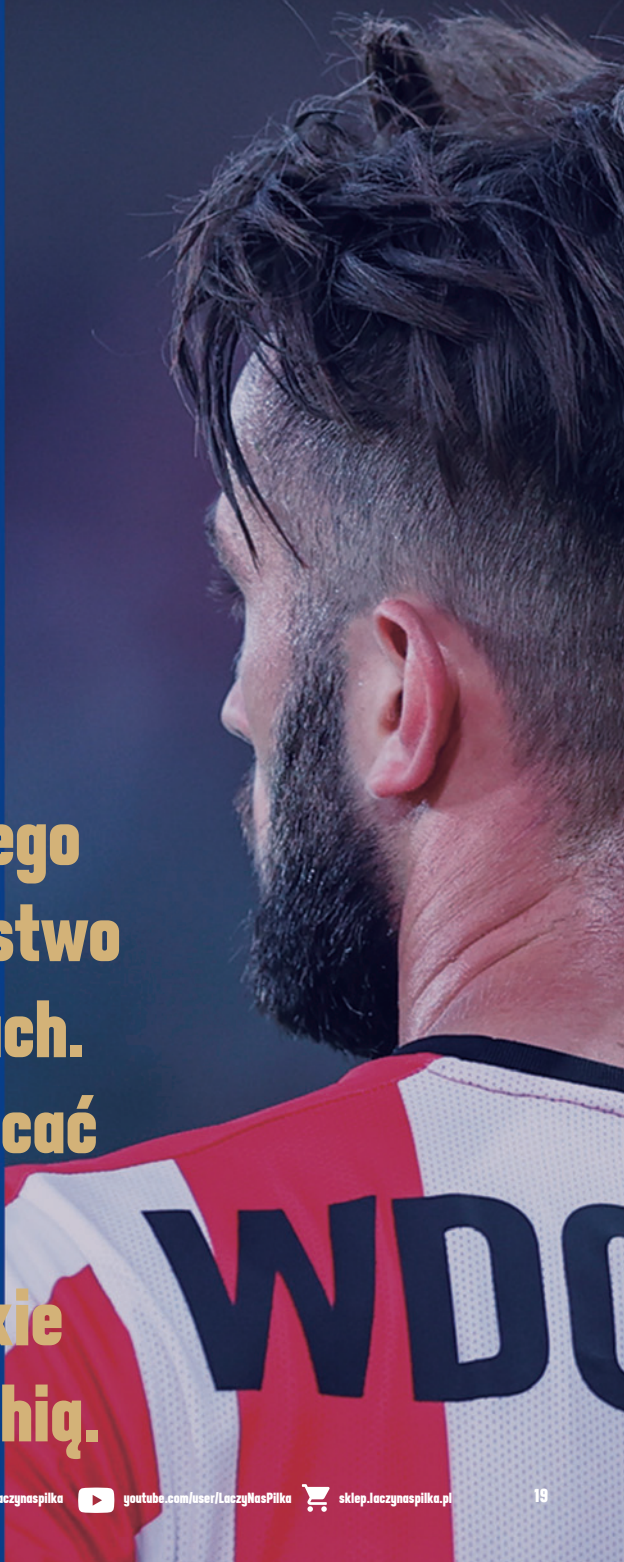
Na pewno była to wielka radość i spojrzenie z optymizmem w przyszłość, w stronę finału. Rzeczywiście, awansowaliśmy do decydującej potyczki w tych rozgrywkach po raz pierwszy w historii klubu, ale żeby zapisać się w niej na dobre, trzeba jeszcze zwyciężyć w Lublinie. Po dokończeniu rozgrywek ligowych wszystko podporządkowujemy temu celowi. Trzeba pamiętać, że to nie tylko trofeum, ale także droga do gry w europejskich pucharach. W lidze nie udało nam się osiągnąć, więc furtką są rozgrywki pucharowe. Dlatego ten mecz nabiera jeszcze większego znaczenia.

Drogę do finału Cracovia miała wyjątkowo męczącą. W trzech z pięciu rozegranych spotkań do wyłonienia zwycięzcy niezbędna była co najmniej dogrywka.

W tym sezonie o awansie decydował tylko jeden mecz, nie było rewanżów. To dodatkowa szansa dla teoretycznie słabszych zespołów. Wszyscy są bardzo zdeterminowani, bo dużo łatwiej sprawić niespodziankę w jednym spotkaniu, niż udowodnić swoją wyższość w dwóch. Wiele się może zdarzyć w trakcie jednego meczu. Każdy miał tego świadomość, więc ekipy z niższych lig dawały z siebie

“

To jeden mecz, którego stawką jest zwycięstwo w całych rozgrywkach. Nie możemy zachwycać się tym, że w lidze wygraliśmy wszystkie trzy spotkania z Lechią.



absolutnie wszystko, rzucając na szalę swoją pełną siłę. Żadnego meczu w naszej drodze do finału nie mogę uznać za łatwy, to na pewno, ale cieszymy się, że wychodziliśmy z nich zwycięsko.

W tym sezonie w rozgrywkach Totolotek Pucharu Polski zapisałeś na swoim koncie trzy bramki. To chyba dla Ciebie bardzo udana kampania.

Kolokwialnie mówiąc, „siedzą” mi te rozgrywki. Mogę śmiało powiedzieć, że bardzo lubię w nich występować, bo statystyki są po mojej stronie. Niemniej jednak chciałbym ogromnie dopisać coś jeszcze do swojego konta w meczu finałowym. Najważniejsza jest oczywiście drużyna i bardzo bym się cieszył, gdybym mógł jej pomóc zdobywając kolejną bramkę czy zaliczając asystę.

Wywalczyłeś sobie pewne miejsce w składzie, imponujesz zwłaszcza szybkością na boisku. Da się to jakoś wypracować, czy trzeba się z tym urodzić?

Myszę, że dużo w tym jest uwarunkowań genetycznych, szybko-kurczliwej budowy mięśni. Oczywiście, można poprawiać swoje osiągnięcia przez pracę, ale trzeba mieć coś wrodzonego. Piłkarze są długodystansowcami, przystosowanymi raczej do dłuższego wysiłku, więc umiejętność bardzo szybkiego biegu jest rzadka. Jasne, że można to poprawiać, lecz bez uwarunkowań genetycznych trudno jest wypracować sprint na wysokim poziomie. W naszej lidze dużą szybkością dysponuje także mój kolega z kadry młodzieżowej, Przemek Płacheta. Nie miałem okazji się z nim bezpośrednio pościgać, bo gramy na różnych stronach boiska, ale na pewno byłby to ciekawy pojedynek.

Jakie będą największe atuty Cracovii w meczu finałowym?

Na pewno konsekwencja w grze będzie naszą siłą. Podobnie zresztą jak determinacja i walka o każdą piłkę, co pokazaliśmy w meczu z Legią Warszawa. Myszę, że w tym może leżeć klucz do naszego zwycięstwa.

A czego możecie obawiać się ze strony Lechii Gdańsk?

Na pewno jest to zespół, który ma w swoich szeregach bardzo doświadczonych zawodników. Wie także, jak smakuje gra i zwycięstwo w finale Totolotek Pucharu Polski. Pokazaliśmy jednak w lidze, że potrafimy grać z Lechią, więc się nie obawiamy. Zdajemy sobie sprawę z rangi tej potyczki i zrobimy wszystko, by je wygrać. Znamy naszą wartość i jeżeli zagramy na najwyższym poziomie, możemy to osiągnąć.

Trzy ligowe zwycięstwa odniesione w starciach z Lechią nie rozprężą trochę waszej drużyny? A może jest to pewna przewaga psychologiczna?

Musimy się od tego odciąć. Zbyt wielka pewność siebie może okazać się zgubna. To jeden mecz, którego stawką jest zwycięstwo w całych rozgrywkach. Nie możemy zachwycać się tym, że w lidze wygraliśmy wszystkie trzy spotkania z Lechią. Jeżeli wzmówimy sobie, że nic złego nie może nam się stać, bo mamy pewien patent na gdańszczan, możemy gorzko tego pożałować. Musimy bazować na tym, że jesteśmy silną drużyną, ale nie możemy zlekceważyć naszego przeciwnika, bo już go ograliśmy.

Żałujesz, że w tym roku finał Totolotek Pucharu Polski nie zostanie rozegrany na PGE Narodowym?

Na pewno marzeniem każdego polskiego piłkarza jest występ na tym obiekcie. To wizytówka wszystkich stadionów w kraju i byłoby świetnie tam zagrać, ale trzeba się cieszyć z tego, co jest. Dotarliśmy do finału, musimy doceniać to, że w ogóle może się on odbyć. Być może w przyszłych latach uda nam się trafić na PGE Narodowy, mam taką wielką nadzieję.

Masz na koncie ponad 100 meczów na poziomie ekstraklasy, wzięłeś udział w młodzieżowych mistrzostwach Europy. Awans do finału Totolotek Pucharu Polski jest jednak dla Ciebie największym sukcesem w dotychczasowej karierze?

Jest kilka rzeczy, z których mogę być dumny. Mam nadzieję, że największe sukcesy jeszcze przede mną, ale na dziś ten finał jest dla mnie czymś szczególnym. Głęboko w to wierzę, że wygramy i będę mógł pochwalić się pierwszym wywalczonym trofeum w seniorskim futbolu. W krajowym pucharze debiutowałem w 2015 roku i dostrzegam, jak przez te lata zmienia się ranga tych rozgrywek. W tym roku do tego dołączyła zasada jednego meczu, która dodała wielu emocji i dramaturgii. Widzieliśmy kilka spotkań, w których kibice siedzieli jak na szpilkach do ostatniej sekundy. I oby takich starć jak najwięcej.

Rozmawiał Emil Kopański



DOŁĄCZ DO NAS

Łączy Nas Piłka.pl

»»

**BĄDŹ BLIŻEJ REPREZENTACJI I STAŃ SIĘ
CZĘŚCIĄ HISTORII POLSKIEJ PIŁKI**

Łączy nas piłka

KAMIL PESTKA, czyli sztuka walki o swoje

W Totolotek Pucharze Polski ominął tylko jedno spotkanie, w PKO Ekstraklasie w większości meczów wychodził w pierwszym składzie. Lewy obrońca Cracovii stał się jej podstawowym młodzieżowcem, choć nie był to dla Kamila Pestki łatwy sezon.

Postęp w karierze Pestki najbardziej widać, gdy porówna się poprzedni sezon z obecnym. W rundzie jesiennej rozgrywek 2018/2019 w ekstraklasie rozegrał zaledwie trzy spotkania w barwach Cracovii i zimą musiał podjąć trudną decyzję o wypożyczeniu, by nie zamknąć sobie drzwi do wyjazdu z reprezentacją Polski U-21 na młodzieżowe mistrzostwa Europy. Wybór padł na pierwszoligowy Chrobry Głogów, gdzie stawką była walka o utrzymanie, a nie – jak w „Pasach” – o europejskie puchary. Ubiegły rok był zresztą dla niego bardzo intensywny: po dwunastu meczach na zapleczu ekstraklasy i udanym turnieju we Włoszech wrócił do Cracovii i niemal z marszu przystąpił do gry w nowym sezonie.

Nie był to łatwy początek. W starciu z Dunajską Stredą został zmieniony już w przerwie, w pierwszej kolejce ligowej na kwadrans przed końcem, a z ŁKS-em Łódź nim minęło pół godziny. Trener Michał Probierz mówił wówczas, że takie natężenie było dla Pestki zbyt duże. – Przemysleliśmy to ze sztabem i chyba zrobiliśmy błąd, że od razu po mistrzostwach Europy dojeżdżał do nas do Słowenii i nie dostał urlopu. Dlatego teraz daliśmy mu tydzień wolnego, żeby gdzieś wyjechał i odpoczął od tego zamieszania – powiedział szkolenowiec przed czwartą kolejką.





Czasem warto jest zrobić krok w tył, aby za chwilę zrobić dwa do przodu. Nie mogłem liczyć na regularne występy w Cracovii, dlatego zdecydowałem się na wypożyczenie do pierwszej ligi.

Powrót po tej przerwie nie był łatwy, od początku września do listopada na boisku lewy obrońca pojawił się tylko cztery razy, w tym dwukrotnie w Totolotek Pucharze Polski. Z Jagiellonią Białystok (4:2) i Bytovią Bytów (3:2 po dogrywce) zagrał w pełnym wymiarze, stopniowo odzyskując zaufanie trenera. Wreszcie w drugiej połowie sezonu zasadniczego, a dokładnie od szesnastej kolejki, zaczął wychodzić w pierwszym składzie. Do końca rozgrywek PKO Ekstraklasy przegapił już tylko trzy mecze, dodatkowo dwukrotnie pojawiając się na boisku z ławki rezerwowych, zdecydowaną większość rozgrywając w pełnym wymiarze czasowym. Trudno nie nazwać tego postępem.

Ale do odbudowywania swojej pozycji Pestka jest przyzwyczajony. – Czasem warto jest zrobić krok w tył, aby za chwilę zrobić dwa do przodu. Nie mogłem liczyć na regularne występy w Cracovii, dlatego zdecydowałem się na wypożyczenie do pierwszej ligi – mówił przed młodzieżowym mistrzostwami Europy w wywiadzie dla Łączy Nas Piłka.

W grudniu, gdy z Rakowem Częstochowa strzelił swojego pierwszego gola w ekstraklasie, wypowiadał się w bardzo podobny sposób. – Naprawdę ciężko pracowałem, by tak się stało. W końcu udało mi się wywalczyć miejsce w składzie i chęć iść za ciosem. Liczę, że utrzymam formę i będę udowodniał przydatność trenerowi. Obrońcy też zdobywają bramki, więc dla mnie to dodatkowa radość, że i ja w końcu strzeliłem gola – przyznawał na ławach ŁNP.

Pestka każdorazowo zapewnia, że stawia sobie najwyższe cele, ale podchodzi do nich z chłodną głową. Zauważa również, że niewielu jest zawodników w młodym wieku na jego pozycji, choć akurat ten sezon ekstraklasy – zwłaszcza w kontekście młodzieżowej reprezentacji – dodał mu konkurencji. Na lewej obronie regularnie w Lechu Poznań zaczął występo-

wać Tymoteusz Puchacz, a rewelacją w barwach Legii Warszawa okazał się Michał Karbownik.

Obrońca Cracovii różni się jednak od tych piłkarzy tym, że jest nominalnym defensorem, a nie zawodnikiem przeniesionym z innych pozycji. Puchacz sezon zaczynał na skrzydle, Karbownik jeszcze w rezerwach występował jako środkowy pomocnik. Patrząc w szczegółowe statystyki Pestki dostrzegamy, że piłkarz Michała Proberza częściej wchodzi w pojedynki w defensywie (wygrywa 64% z nich, będąc skuteczniejszym od wymienionych młodzieżowców) oraz ma najwyższe z nich średnie odbiorów (3,7 na mecz) i przechwyty (6 na mecz). Przy tym warto zauważyć, że wcale nie trzyma się z dala od gry ofensywnej: od Puchacza i Karbownika ma również wyższą średnią zagrań w pole karne przeciwnika, choć... nie zaliczył w tym sezonie jeszcze żadnej asysty.

Wiele o Pestce-piłkarzu mówi to, że wzoruje się na Aleksandarze Kolarowie, lewym obrońcy AS Roma. Podobnie jak Serb, 21-latek jest wysoki (ma 189 cm wzrostu), dobrze zbudowany i silny w pojedynkach. Co ciekawe, Kolarow też jeszcze mając 20 lat występował na drugim poziomie rozgrywkowym, po przejściu do OFK Belgrad wcale nie błyszczał w ofensywie, ale po pełnym sezonie rzymskie Lazio zapłaciło za niego prawie milion euro. W kadrze zadebiutował dopiero jako 23-latek. Pestka ma więc jeszcze czas, przynajmniej trzymając się tego porównania. A o tym, że jakość jego gry defensywnej podniosła się, najlepiej świadczył mecz z Legią Warszawa w półfinale Totolotek Pucharu Polski. Pestka z aż osiemnastu pojedynków wygrał 72%, do tego miał sześć prób odbiorów i cztery przechwyty. Był częścią monolitu, który dał Cracovii historyczny awans do finału rozgrywek i – przy powtórzeniu tamtej dyspozycji – może przynieść pierwszy sukces w karierze.

Michał Zachodny



Cracovia czy Lechia?

„W takich meczach pisze się historię”

W finałowym starciu Totolotek Pucharu Polski pomiędzy Cracovią a Lechią Gdańsk trudno wskazać zdecydowanego faworyta.

O opinię na temat rozgrywanego w Lublinie spotkania poprosiliśmy ekspertów – byłych piłkarzy, którzy znają smak rywalizacji na najwyższym poziomie.

PAWEŁ GOLAŃSKI

(14-krotny reprezentant Polski)



Nie jest łatwe prognozować, co może wydarzyć się w spotkaniu Cracovii z Lechią. Wspominając potyczki tych zespołów w tym sezonie ligowym, plus należy zapisać po stronie „Pasów”. Całkiem niedawno drużyna prowadzona przez Michała Probiezera rozbiła na wyjeździe gdańszczan, wygrywając 3:0. Krakowianie

wypunktowali swojego rywala, a trzeba przy tym pamiętać, że wcześniej Lechia wygrała wszystkie mecze w rundzie finałowej. Była to więc spora niespodzianka. Gdańszczanie potrafią natomiast „cierpieć” na boisku. W półfinałowym boju z Lechem Poznań zostawili na boisku mnóstwo zdrowia, nie prowadzili gry, musieli więcej biegać za piłką. Mimo to zrealizowali swój plan taktyczny w stu procentach i mogli cieszyć się z awansu. Widać w nich było determinację i konsekwencję. Lechia ma też w swoich szeregach bardziej doświadczonych piłkarzy i skutecznych napastników. Mimo że w finale nie będzie po raz drugi z rzędu ani Legii Warszawa, ani Lecha Poznań, czyli – wydaje się – najsilniejszych polskich zespołów, zapowiada się on naprawdę interesująco. Tym bardziej, że zarówno dla Cracovii, jak i Lechii, Totolotek Puchar Polski pozostał jedyną furtką, by awansować do europejskich pucharów.

JACEK KACPRZAK

(dwukrotny zdobywca Pucharu Polski)



Cracovia w rozgrywkach ligowych trzykrotnie ograła Lechię, więc na pewno po jej stronie pozostaje przewaga psychologiczna. Totolotek Puchar Polski rządzi się jednak własnymi prawami, niejednokrotnie widzieliśmy, że drużyna teoretycznie silniejsza gubiła koncentrację i prze-

grywała spotkanie z niżej notowanym rywalem. W takim starciu, jakim jest finał krajowego pucharu, dużą rolę odgrywać może dyspozycja dnia. Nie ma czasu na odrabianie strat, nie ma meczu rewanżowego. Liczy się tu i teraz. Niezbędne jest zatem 90 minut, a czasem więcej, pełnego skupienia. Dużą rolę może odegrać także doświadczenie. I choć Cracovia ograła Lechię, w finale Totolotek Pucharu Polski liczy się także znajomość realiów takiego spotkania. A w tym aspekcie przewagę mają gdańszczanie, którzy znają nie tylko smak gry w decydującej potyczce, ale także zwycięstwa. Nie pokuszę się o wskazanie faworyta, ale chciałbym zobaczyć dobre, stojące na wysokim poziomie spotkanie, bez „obrony Częstochowy”. Takie mecze muszą rozpalać kibiców.

SŁAWOMIR MAJAK

(22-krotny reprezentant Polski)



Obie ekipy, które spotkają się w finale Totolotek Pucharu Polski, nie charakteryzują się równą dyspozycją. Być może w fazie finałowej rozgrywek ligowych nieco stabilniej wyglądała forma Lechii Gdańsk, ale i zespołowi Piotra Stokowca przydarzały się porażki. Cracovia natomiast potrafiła w bardzo dobrym stylu ograć Legię Warszawa w półfinale krajowego pucharu, by kilka dni później

z tym samym rywalem przegrać, prezentując się zgoła inaczej. Mimo to możemy wnioskować z wyników, które padały w PKO Ekstraklasie, że Cracovia jest zespołem, który wybitnie nie pasuje Lechii. Trzy zwycięstwa nie wzięły się z przypadku. To może wskazywać, że to „Pasy” są faworytem starcia w Lublinie. Lechia jest jednak zespołem niewygodnym. Drużyna Piotra Stokowca potrafi długo czekać na swoją szansę, jest zdyscyplinowana w defensywie. Siłą Lechii są kontrataki i na to musi Cracovia bardzo uważać, zachować czujność. To spotkanie nie ma zdecydowanego faworyta, ale ja przechylam się w stronę gdańszczan. Trudno przewidzieć boiskowe wydarzenia, lecz liczę na dobre spotkania, które przyniesie wiele emocji kibicom.

ZBIGNIEW MANDZIEJEWICZ

(trzykrotny zdobywca Pucharu Polski)



Puchar Polski to nie jest długa kampania, o wszystkim decyduje kilka spotkań, w których trzeba wspiąć się na wyżyny koncentracji i umiejętności. Tym bardziej emocjonujący jest zawsze finał. W tym roku do finału dotarli Cracovia i Lechia Gdańsk. Obawiam się, że te ekipy zapewne się nie otworzą, nie zobaczymy fajwerków i walki cios za cios. Spodziewam się raczej, że o wszystkim może zadecydować jeden kontratak. Strata bramki w takim spotkaniu może pokrzyżować cały plan taktyczny i zniszczyć zakładaną koncepcję. To nie liga, gdzie punkty stracone w jednym meczu można odrobić w kilkudziesięciu pozostałych. Chciałbym się mylić, ale spodziewam się nieco piłkarskich szachów. Wygra ten zespół, który popełni mniej błędów. Cracovia i Lechia to równorzędni rywale, więc każde rozstrzygnięcie jest możliwe.

ANTONI SZYMANOWSKI

(82-krotny reprezentant Polski)



Skład finałowego spotkania jest dość zaskakujący. Cracovia jest zespołem totalnie nieobliczalnym. Wiadać to było w półfinałowym starciu z Legią Warszawa,

gdy podopieczni Michała Probiezra zaskaczyli swojego rywala. Lechia też jest zespołem bardzo chimerycznym, jednak mimo kłopotów wywalczyła sobie ten awans. W Lublinie spotkają się więc dwie solidne, ligowe ekipy, które jednak mają problem z ustabilizowaniem formy. Nie potrafię wskazać faworyta, każdy rezultat jest możliwy. Po stronie Lechii jest siła ofensywna i nazwiska napastników. Cracovia za to wygląda nieco solidniej w defensywie. Jeżeli nie straci bramki jako pierwsza, może wyjść z tego boju zwycięsko, bo potrafi stworzyć sobie kilka dogodnych sytuacji w trakcie meczu. Oczekuję od obu drużyn dobrego widowiska.

Finały są po to, żeby dostarczać emocji. W nich pisze się historia. Któraś z drużyn musi wyjść odważniej, a nie tylko czekać na błędy rywala. Kreatywność zawsze popłaca – zaznaczył Szymanowski.

Kadra Lechii Gdańsk



Zlatan Alomerović
15.06.1991
93/187
Bramkarz



Karol Fila
13.06.1998
79/184
Obrońca



Michał Nalepa
22.01.1993
84/189
Obrońca



Maciej Gajos
19.03.1991
72/176
Pomocnik



Dusan Kuciak
21.05.1985
94/195
Bramkarz



Conrado Buchanelli Holz
03.04.1997
74/173
Obrońca



Rafał Pietrzak
30.01.1992
74/179
Obrońca



Omran Haydary
13.01.1998
62/171
Pomocnik



Maciej Woźniak
10.04.2001
82/185
Bramkarz



Rafał Kobryń
05.12.1999
76/184
Obrońca



Kristers Tobers
13.12.2000
82/189
Obrońca



Jakub Kałuziński
31.10.2002
68/179
Pomocnik



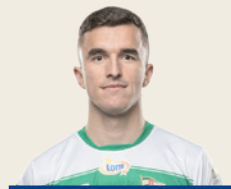
Filip Dymerski
05.04.2002
78/186
Obrońca



Mario Maloca
04.05.1989
82/190
Obrońca



Paweł Żuk
29.01.2001
64/175
Obrońca



Egzon Kryeziu
25.04.2000
76/181
Pomocnik



Jarosław Kubicki

07.08.1995
73/180
Pomocnik



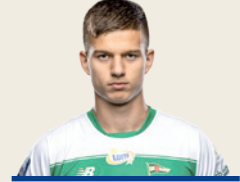
Zarko Udović

31.08.1987
72/184
Pomocnik



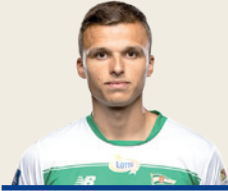
Jose Gomes

08.04.1999
74/179
Napastnik



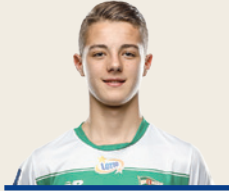
Mateusz Żukowski

23.11.2001
81/185
Napastnik



Patryk Lipski

12.06.1994
79/186
Pomocnik



Kacper Urbański

07.09.2004
60/178
Pomocnik



Flavio Paixao

19.09.1984
80/184
Napastnik



Tomasz Makowski

19.07.1999
75/178
Pomocnik



Egy Maulana Vikri

07.07.2000
63/167
Pomocnik



Kacper Sezonienko

23.03.2003
75/187
Napastnik



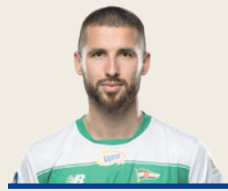
Jaroslav Mihalik

25.07.1994
80/180
Pomocnik



Jakub Arak

02.04.1995
79/184
Napastnik



Łukasz Zwoliński

24.02.1993
82/183
Napastnik

PIOTR STOKOWIEC

Urodzony 25 maja 1972 roku w Kielcach. Podczas kariery zawodniczej najczęściej występował na pozycji pomocnika. Najwięcej spotkań rozegrał w drużynie KSZO Ostrowiec Świętokrzyski, reprezentował również barwy Korony Kielce czy Dyskobolii Grodzisk Wielkopolski. Zaliczył także epizody w rozgrywkach duński i norweskich. Łącznie na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w Polsce udało mu się rozegrać 131 meczów i zdobyć osiem bramek. Ostatnią przystanią w karierze Stokowca były Wigry Suwałki. W barwach wówczas trzecioligowego zespołu przez rok był grającym trenerem.

Po odejściu z Wigier Suwałki Piotr Stokowiec postanowił dołączyć w 2007 roku do sztabu szkoleniowego Widzewa Łódź, by pełnić funkcję asystenta Pawła Janasa. Wraz z byłym selekcjonerem reprezentacji Polski przeniósł się do Polonii Warszawa, gdzie oprócz asystentem był także trenerem-analitykiem. Wreszcie w sezonie



2012/2013 został samodzielnym szkoleniowcem „Czarnych Koszul”, choć trwało to zaledwie przez rok. Chociaż klub prowadzony przez Stokowca zajął wysokie szóste miejsce w rozgrywkach ekstraklasy, Polonia nie otrzymała licencji na kolejny sezon i została zdegradowana. Efektem tego było odejście trenera do Ja-

Sztab szkoleniowy



Piotr Stokowiec

Trener



Jarosław Bieniuk

II trener



Damian Korba

Trener przygotowania fizycznego



Maciej Kalkowski

II trener



Jarosław Bako

Trener bramkarzy



Mariusz Szymkiewicz

Trener przygotowania fizycznego



Łukasz Smolarow

II trener



Robert Dominiak

Koordynator sztabu medycznego



Paweł Habrat

Trener przygotowania mentalnego

giellonii Białystok. Z „Jagą” udało mu się wyeliminować Lechię Gdańsk z Pucharu Polski i awansować do półfinału rozgrywek. Klubu z Podlasia trener Stokowiec w meczach o spotkanie finałowe już nie poprowadził, gdyż wcześniej postanowiono zakończyć z nim współpracę.

W 2014 roku usługami Piotra Stokowca zainteresowało się Zagłębie Lubin, które zatrudniło go, gdy klub znajdował się w bardzo trudnej sytuacji. W pierwszych miesiącach pracy nie zdołał uratować „Miedziowych” od spadku, lecz pozostał na Dolnym Śląsku i zaczął budować nową drużynę. Występy na zapleczu ekstraklasy trwały tylko rok, a Zagłębie awansowało z pierwszego miejsca. Jako beniaminek lubinianie sezon 2015/2016 zakończyli na trzecim miejscu, co dało możliwość występów w eliminacjach Ligi Europy. Pod koniec listopada 2017 roku Stokowiec przestał być trenerem Zagłębia, a po kilku miesiącach zakontraktował go Lechia Gdańsk, z którą osiąga największe sukcesy. W sezonie 2018/2019 po zwycięstwie nad Jagiellonią (1:0) jego drużyna zdobyła trofeum Totolotek Pucharu Polski. Swoje drugie trofeum Stokowiec wywalczył kilka miesięcy później, gdy jego drużyna wygrała Supercup z Piastem Gliwice (3:1). Szansa na obronę zdobytego Pucharu Polski jest pierwszą taką dla gdańskiego klubu, a 48-latek już zapisał się jako najbardziej utytułowany szkoleniowiec w historii Lechii.



Zbigniew Oszmana

Analitik



Dominik Szreder

Fizjoterapeuta



Patryk Dittmer

Kierownik drużyny



Dawid Pajor

Kitman



Łukasz Szprengel

Fizjoterapeuta



Droga Lechii Gdańsk do finału Totolotek Pucharu Polski

Pierwsza runda

24 września 2019, Wejherowo

GRYF WEJHEROWO

– LECHIA GDAŃSK **2:3 (2:0)**

Bramki: Maksymilian Hebel 3, Bartosz Gęsiór 5

– Maciej Gajos 53, 57, Flavio Paixao 89

1/16 finału

30 października 2019, Chełm

CHEŁMIANKA CHEŁM

– LECHIA GDAŃSK **0:2 (0:1)**

Bramki: Michał Nalepa 5, Flavio Paixao 73 (k)

1/8 finału

4 grudnia 2019, Gdańsk

LECHIA GDAŃSK – ZAGŁĘBIE LUBIN 3:2 (0:2)

Bramki: Tomasz Makowski 54,

Lukas Haraslin 55, Flavio Paixao 63 (k)

– Sasa Zivec 27, Damjan Bohar 43

Ćwierćfinał

11 marca 2020, Gdańsk

LECHIA GDAŃSK – PIAST GLIWICE 2:1 (0:0)

Bramki: Ze Gomes 57, Flavio Paixao 64

– Kristopher Vida 82

Półfinał

8 lipca 2020, Poznań

LECH POZNAŃ

– LECHIA GDAŃSK **1:1 PD. (0:0, 1:1), K. 3:4**

Bramki: Dani Ramirez 65 – Flavio Paixao 62

PIOTR STOKOWIEC: Szansa, by osiągnąć coś wielkiego

W ubiegłorocznym finale, zwłaszcza w końcówce, piłkarzom Lechii Gdańsk udało się zapanować nad emocjami i zwyciężyć z Jagiellonią Białystok. O doświadczeniach z tamtego starcia, zmianach w jego drużynie i liderach zespołu rozmawiamy z trenerem Piotrem Stokowcem.

Obroncy tytułu nie mieli najłatwiejszej ścieżki do drugiego z rzędu finału Totolotek Pucharu Polski. Po pięciu minutach meczu pierwszej rundy z Gryfem w Wejherowie drużyna Piotra Stokowca przegrywała już dwoma golami, lecz Lechii udało się odwrócić losy spotkania. Podobnie było w 1/8 finału z Zagłębiem Lubin – od 0:2 do wygranej 3:2 w Gdańsku. A w półfinale emocje sięgnęły zenitu! W Poznaniu doszło do serii rzutów w karnych, w których Lech był jedno trafienie od zwycięstwa, lecz mimo tego Lechia raz jeszcze wyszła zwycięsko z takiej sytuacji.

– Wierzę, że ten najważniejszy moment jest jeszcze przed nami – mówi jednak szkoleniowiec gdańszczan. – Mieliśmy trudną drogę, graliśmy z trzema drużynami ekstraklasowymi, nawet z drużynami z niższych lig było wiele momentów trudniejszych, emocjonalnych. Nie sposób wskazać jednego konkretnego – dodaje. Wspomniane rzuty karne stają się atutem Lechii w tak specyficznych warunkach rozgrywek pucharowych. W poprzednim sezonie gdańszczanie musieli w serii jedenastek pokonać Wisłę w Krakowie, tym razem na przeszkodzie stanął Lech. – Pracujemy nad tym cały czas i chcemy, by rzuty karne w jak najmniejszym stopniu były loterią. Nigdy tego pierwiastka losowości nie da się wykluczyć, ale staramy się go ograniczyć do minimum. Nie chciałbym zapeszczać, ale udawało nam się wychodzić z tych sytuacji obronną ręką. Uważam, że jest to element do wytrenowania, a nasi zawodnicy są świadomi i najwięcej zależy od nich – podkreśla.

Dla Lechii bardzo istotnym wspomnieniem będzie to sprzed roku, gdy na stadionie PGE Narodowym pokonała Jagiellonię Białystok po голу Artura Sobiecha w doliczonym czasie gry. – To są doświadczenia świeże, które bardzo pomagają. Dzięki nim będziemy mocniejsi, ale nie chciałbym zdradzać wniosków, które wyciągnęliśmy z tamtego finału. Zostawiam je dla siebie, dla sztabu. Na pewno one sprawiają, że czujemy się bardziej przygotowani do tegorocznego wyzwania – tłumaczy.

– Puchar Polski to też inne mecze niż w Ekstraklasie – zauważa. – Również sam finał to inne emocje, inna stawka i rzeczywistość jest tak, że takie rzeczy jak taktyka schodzą na dalszy plan. Finały gra się właśnie po to, by je wygrać. Po nich nikt nie pamięta stylu, bramek, ale trofea – dodaje. Pod tym względem Stokowiec jest najbardziej utytułowanym szkoleniowcem w historii Lechii Gdańsk. Oprócz ubiegłorocznego Pucharu Polski jego zespół pokonał również Piastą Gliwice w starciu o Superpuchar.

Więcej spostrzeżeń szkoleniowiec ujawnia w kontekście tego, jak zarządzać oczekiwaniami oraz emocjami przed takim wyzwaniami, jakim jest finał.

– Trzeba zachować pewien balans. Emocji potrzebna jest odpowiednia ilość: nie za mało i nie za dużo. Myślę, że przed finałem nikogo nie trzeba zbytnio motywować. To się czuje, wie, ale trudno o tym mówić. Nawet na dwa tygodnie przed czuć jednak było ten finał pod skórą, a w sam dzień meczu te emocje będą największe, u kibiców i u nas wszystkich – mówi Piotr Stokowiec.

Obecny sezon w wykonaniu Lechii był dla szkoleniowca i jego sztabu wyzwaniem. Oprócz zmian w kadryze doszły spotkania eliminacji



Ligi Europy z Broendby, które zakończyły się porażką po dogrywce w emocjonującym drugim starciu w Kopenhadze. W PKO Ekstraklasie gdańszczanie nie włączyli się do walki o mistrzostwo kraju, lecz ze względny spokojem zapewnili sobie miejsce w grupie A. Jednak w kontekście finału istotniejsza informacja dla kibiców gdańskiej drużyny, że to Cracovia była dla Lechii najtrudniejszym rywalem. „Pasy” wygrały wszystkie trzy spotkania, strzeliły siedem goli, w tym sześć grając na wyjeździe. Stokowiec jest świadomy tej przewagi Cracovii. – Okazała się dla nas niewygodnym przeciwnikiem, biorąc pod uwagę ten sezon, to stawia Cracovię w roli zdecydowanego faworyta finału. Pracujemy jednak nad wyciągnięciem właściwych wniosków z tych spotkań i wierzę, że te doświadczenia nam pomogą – dodaje.

Warto raz jeszcze podkreślić, że w ubiegłorocznym finale z Jagiellonią na oczach ponad 44 tysięcy widzów zagrała jednak w dużym mierze inna drużyna, niż ta, którą wybierze Stokowiec na starcie z Cracovią w Lublinie. Aż ośmiu z czterestu wykorzystanych wówczas piłkarzy nie ma już w Lechii. – Nasz zespół zmienił się diametralnie – przyznaje 48-letni szkoleniowiec. – Myślę jednak, że poradziliśmy sobie w tym sezonie z rewolucją i rozwijamy się. Drużyna zaadaptowała się i nawet pomimo tych ubytków w ostatnim czasie, jesteśmy teraz gotowi, by rozegrać ten finał po swojej myśli. Niezwykle istotnym zawodnikiem w talii Stokowca jest Flavio Paixao. 35-letni Portugalczyk z każdym sezonem daje swojej drużynie coraz więcej, w czwartym kolejnym strzela przynajmniej dziesięć goli. Jego znaczenie jeszcze bardziej widoczne jest w rozgrywkach Totolotek Pucharu Polski: trafił do siatki w każdej rundzie, jest jednym z pięciu zawodników, którzy zaliczyli występ we wszystkich spotkaniach aż do finału. – To prawdziwy lider. Szczerze mówiąc, rzadko spotyka się na swojej drodze takich zawodników, z taką mentalnością, takimi umiejętnościami, doświadczeniem i mądrością w poruszaniu się. To wszystko powoduje, że nieprzypadkowo jest naszym najsukuteczniejszym strzelcem w ekstraklasie i wciąż gra na tak wysokim poziomie – nie szczędzi mu pochwał Stokowiec.

Jednak szkoleniowiec Lechii zaznacza, że w jego zespole jest tylko kilku zawodników nie do zastąpienia. – To bardzo obszerny temat, ale w danym drużynie są piłkarze, których nie chciałoby się stracić i których ciężko zastąpić. To oczywiście zależy od szerokości kadry, kogo ma się do dyspozycji. Myślę, że w Lechii ten trzon jest zachowany, a zawodnicy potrafią się szybko zaadaptować do sytuacji – mówi. A jak istotne jest to w kontekście finału z Cracovią? – Nieczęsto zdarza się w życiu szansa, by osiągnąć coś wielkiego i jeśli się ona pojawi, to trzeba się maksymalnie skupić, bo to ten moment, by ją wykorzystać – kończy.

Michał Zachodny



Totolotek

Puchar Polski



**FLAVIO
PAIXAO**

**- specjalista
od goli w pucharze**

To się nazywa napastnik! Flavio Paixao strzelał gola w każdej rundzie Totolotek Pucharu Polski. Portugalczyk tym samym potwierdził, że jest dla Lechii Gdańsk piłkarzem o szczególnym znaczeniu.

Totolotek Puchar Polski stał się spektaklem jednego aktora. Lechia przechodziła kolejne rundy w krajowym pucharze dzięki trafieniom Portugalczyka. Gdy on trafiał do siatki, rachunek prawdopodobieństwa, jeśli chodzi o awans biało-zielonych, dawał im 100 procent szans na przejście dalej. W „Pucharze Tyśiąca Drużyn” 35-letni napastnik pokonywał kolejno bramkarzy: Gryfa Wejherowo, Chełmianki Chełm, Zagłębia Lubin, Piasta Gliwice oraz Lecha Poznań. Zdobył pięć bramek, najwięcej spośród wszystkich piłkarzy, którzy grali w obecnej edycji TPP.

Zbudował swój piłkarski pomnik

W obozie drugiego finalisty najsukcesywniejszym zawodnikiem krajowego pucharu jest Mateusz Wdowiak (trzy gole). Cztery trafienia uzyskał Gerard Badia z Piasta. Z gliwiczankami akurat zespół Piotra Stokowca mierzył się w ówczefinale. Paixao w 64. minucie podwyższył prowadzenie lechistów. Z kolei z Gryfem celnym strzałem w samej końcówce zapewnił biało-zielonym wygraną w sytuacji, gdy musieli oni gonić wynik – po pięciu minutach przegrywali bowiem 0:2. Z Chełmianką portugalski piłkarz wykorzystał rzut karny. Celnie z „jedenastki” uderzył także z Zagłębiem. W tym przypadku, podobnie jak w Wejherowie, jego gol przesądził o zwycięstwie Lechii 3:2.

Ten sezon w ogóle jest szczególny dla Paixao. We wszystkich rozgrywkach przekroczył granicę 20 trafień. Przebił swoje osiągnięcie z poprzedniego sezonu (15 bramek). Portugalczyk ustanawia w gdańskiej drużynie wszelkie możliwe rekordy. Z dziesięcioma golami stał się najsukcesywniejszym strzelcem derbów Trójmiasta. Nie ma sobie równych też w klasyfikacji: najsukcesywniejsi piłkarze Lechii w historii jej występów w ekstraklasie. W dodatku zajmuje pierwsze miejsce w najwyższej klasie rozgrywkowej pod względem bramek zdobytych przez obcokrajowców.

– Paixao jest z planety Paixao, która od dłuższego czasu krąży nad Gdańskiem. Nie ma co się co za bardzo rozwodzić, po prostu powinniśmy zacząć zbierać pieniądze na jego pomnik. Znamy Flavio, to taki typ człowieka, na którego takie słowa nie podziwiają źle. To już jest historii Lechii. Cała drużyna jest mu wdzięczna – mówił po starciu z Arką, wygranym przez Lechię 4:3, w którym Paixao zaliczył hat-tricka, trener biało-zielonych Piotr Stokowiec.

Jaka praca, takie liczby?

Taką regułkę szkoleniowcy mógłby powtarzać przy okazji kolejnych spotkań w Totolotek Pucharze Polski. W tychże rozgrywkach przecież, co pokazują statystyki, 35-latek imponuje formą. Jest bardzo skuteczny, wpisuje się w plan, jaki ma na zespół w TPP Stokowiec. Obserwując boiska, wyglądają to tak: „Bądźmy konsekwentni, cierpliwi i skuteczni w swoich poczynaniach”. Bramka Paixao w każdym z pucharowych meczów idealnie wpisuje się więc w ten pomysł. – Myślę, że Flavio to talizman Lechii, bardzo ważny, a pod wieloma względami najważniejszy piłkarz tej drużyny. Mający w meczu pół sytuacji i potrafiący strzelić z tego gola, choćby w Poznaniu z Lechem. Jest mu o tyle łatwiej zdobywać bramki u nas, bo bardzo dobrze gra głową, a mało jest tak skutecznych w tym elemencie środkowych obrońców w polskich zespołach. Nic mu jednak nie umniejszając, jest w kwiecie wieku, robi na boisku swoją robotę – mówi były trener gdańszczan, od lat związany w różnym stopniu z Lechią, Bogusław Kaczmarek.

„Robi robotę”. Spójrzmy zatem. W Poznaniu Paixao osiągnął InStat Index 314, na co złożyło się m.in. trafienie, 70 procent udanych dryblingów, cztery strzały, 26 podań (81 procent skuteczności). Z Piastem InStat wyliczył mu 268 punktów w indeksie (dwa strzały; 12 pojedynków – 25 procent z nich skutecznych; sześć pojedynków w powietrzu). Ciekawie wyglądał podział ról Portugalczyka na boisku w konfrontacji z Zagłębiem. 70 procent czasu spędził jako środkowy pomocnik, a tylko 30 procent czasu grał w ataku. Zaliczył 23 podania (78 procent skutecznych), dwa podania kluczowe, oddał na bramkę pięć strzałów, wdał się w 29 pojedynków, zdobył bramkę, miał asystę. W InStat Index uzyskał 372 punkty. Jak widać, był bardzo pożyteczny w działaniach drużyny.

Ekonomiczna i skuteczna gra

Z Chełmianką przez większość spotkania Paixao operował w strefach środkowego pomocnika (61 procent czasu). Osiągnął InStat Index na poziomie 269. Miał pięć podań kluczowych, 35 ogólnych podań, uderzał czterokrotnie,

wygrał 73 procent pojedynków i 80 procent starć w powietrzu. Wszystkie dryblingi (osiem) miał udane.

W Wejherowie portugalski snajper pełnił obowiązki tylko i wyłącznie środkowego napastnika – tak wynika ze stref, w których przebywał. Podawał kolegom 25 razy, oba jego strzały były celne, stoczył 18 pojedynków, udanie zakończył cztery dryblingi. Uzyskał InStat Index 263.

Podsumowując, Paixao w Totolotek Pucharze Polski osiągnął średni wynik 297,2 (InStat Index). Inne średnie piłkarza to: 3,4 strzału na mecz, 26,4 podania, dwa podania kluczowe i gol co spotkanie. – Jak na polskie warunki, jest to strzelec wyborowy. Bardzo ciężko go zastąpić. To typowy lis pola karnego, świetnie gra w powietrzu, potrafi wejść na drugą piłkę, zebrać ją, uderzyć sytuacyjnie. W znacznym stopniu przyczynił się do tego, co Lechia prezentuje w Pucharze Polski. On zdaje sobie

Rozwiązanie leży w głowie

– Nie tylko w piłce, ale i biznesie najważniejsza jest głowa. Równie ważna jest inteligencja, do tego trzeba dołożyć pracę. To mój sekret na osiągnięcie sukcesów. Wiem, co mówię, bo w Portugalii zajmuję się nieruchomościami. Moje agencja wynajmuje apartamenty na lato – przyznawał. W gdańskiej drużynie Portugalczyk stał się kimś trudnym do zastąpienia, co najlepiej widać w Totolotek Pucharze Polski. Potrafi strzelić gola w najmniej spodziewanym momencie, co jeszcze bardziej uwydatnia styl gry snajpera z Portugalii w ostatnich miesiącach.

Już kiedyś w wywiadach podkreślał, że sposób jego podejścia do życia, piłki, wszystko, co ważne, zmienił się pod wpływem książki o pozytywnym myśleniu. Ona otworzyła mu oczy. Nauczyła myśleć pozytywnie w każdej sy-

“

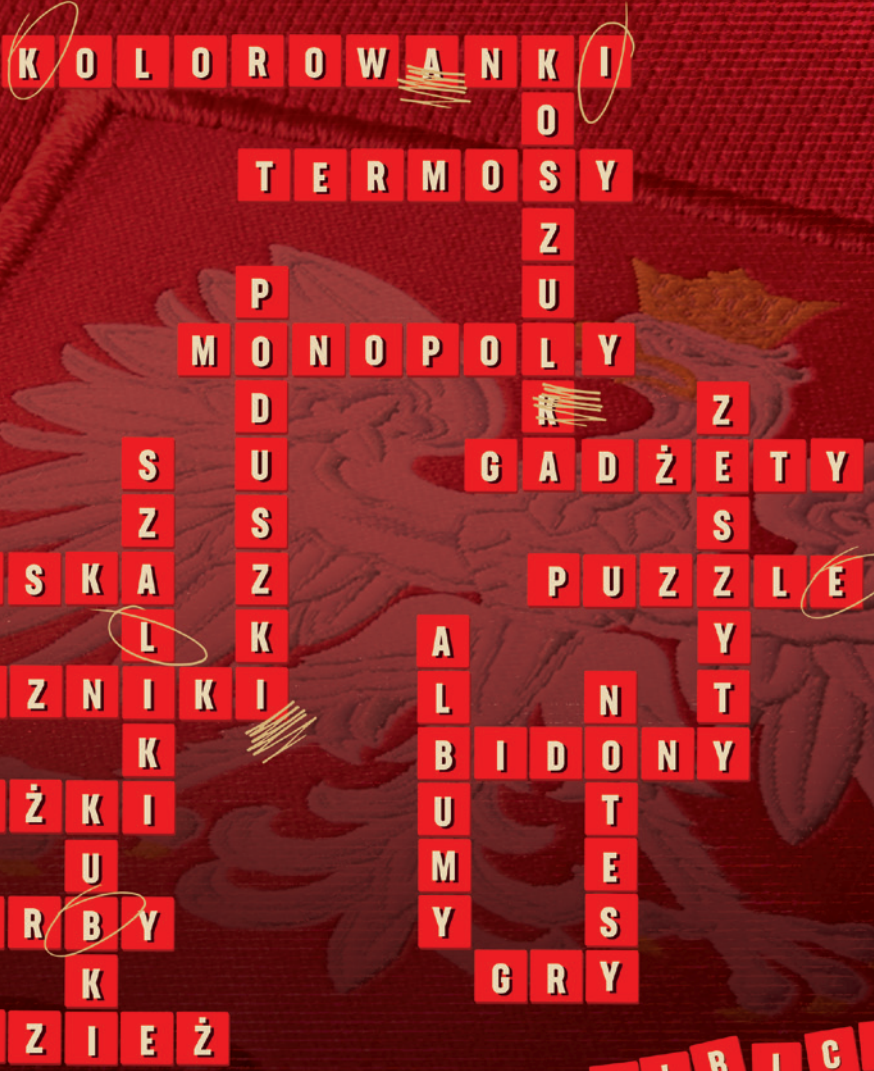
Nie myślę o tym, co będzie, ile strzelę goli, tym bardziej nie zakładam, ile jeszcze będę grać w piłkę. Bo jeśli zaczniesz o tym myśleć, to nie zrobisz tego, co jest do wykonania na dziś na maksa.

sprawę, że jego kariera piłkarska powoli zmierza ku końcowi, stara się więc w optymalnym stopniu, w sposób niezwykle ekonomiczny, wykorzystywać wszystkie sytuacje, które ma. A że jest skuteczny, chwala mu za to – podkreśla Kaczmarek.

– Nie myślę o tym, co będzie, ile strzelę goli, tym bardziej nie zakładam, ile jeszcze będę grać w piłkę. Bo jeśli zaczniesz o tym myśleć, to nie zrobisz tego, co jest do wykonania na dziś na maksa. Dlatego skupiam się na tym, aby wszystko wykonać na 100 procent – powtarza Paixao, którego boiskowa dewiza sprawdza się także w życiu.

tuacji. Problem? Znajdź rozwiązanie, ono jest w twojej głowie. Te zasady pomogły mu wejść na szczyt w polskiej piłce. Znamienne, że głowa Paixao odegrała kluczową rolę w półfinałowym pojedynku z Lechem, gdy skutecznie główkował po dośrodkowaniu Rafała Pietrzaka. – Myślę, że bohaterami tej jednej akcji byliśmy na równi z Flavio. Paixao dostał piłkę na nos, a sam wykażał się nosem – tłumaczył w rozmowie z Łączy Nas Piłką Pietrzak.

Piotr Wiśniewski



Łączy nas piłka

SKLEP KIBICA

» OFICJALNY SKLEP KIBICA REPREZENTACJI POLSKI
Poczuj piłkarskie emocje i bądź bliżej Reprezentacji Polski!

CENTRUM PIŁKARSKIE R-GOL
📍 WARSZAWA | UL. PUŁAWSKA 255

FB SKLEP KIBICA

SKLEP.LACZYNASPIILKA.PL

TOMASZ MAKOWSKI:

Wspomnienia na całe życie

Młodzieżowiec Lechii Gdańsk z Totolotek Pucharem Polski jest mocno związany: to w nim debiutował, to w tych rozgrywkach strzelił swojego pierwszego gola dla klubu i w nim odniósł największy dotychczas sukces. Także dzięki tym spotkaniom zmieniło się jego postrzeganie i dziś mowa o pierwszoplanowej postaci w zespole trenera Piotra Stokowca.

Twój debiut w Lechii Gdańsk przypadł na mecz pucharowy z Wisłą Kraków...

O decyzji trenera, że wystąpię od pierwszej minuty, dowiedziałem się w dniu meczowym. Odprawy mamy 2,5 godziny przed spotkaniem, więc nie miałem dużo czasu na myślenie. Nie spodziewałem się tego, bo był też w składzie Mateusz Sopoćko, a ja za sobą miałem tylko pół meczu w rezerwach. Jednak czekałem na szansę, bo to było pucharowe spotkanie, część zawodników została w Gdańsku, były rozszady... Ale byłem zadowolony, awansowaliśmy i to był mój pierwszy krok. Nie stresowałem się, bo też zawsze przed meczem młodzi zawodnicy dostają podpowiedzi od pierwszego trenera, jego asystentów Łukasza Smolarowa i Macieja Kalkowskiego. Za moimi plecami grał też Jarek Kubicki, który bardzo mi podpowiadał. W tamtym sezonie Lechii miałem jako albo Daniela Łukasika i zawsze byli dla mnie wsparciem.

W kolejnym spotkaniu pucharowym w Niecieczy strzeliłeś swojego pierwszego gola dla Lechii. To był przełomowy moment?

Moja sytuacja się zmieniła, ponieważ w środę zagrałem wtedy w Pucharze Polski z Bruk-Betem Termalikią, a we wcześniejszy weekend po raz pierwszy wyszedłem w pierwszym składzie w spotkaniu ligowym. Emocje były większe, pamiętam, że kończyliśmy ten mecz w dziesiątkę. Sam strzeliłem na 2:0, a wynik podwyższył Rafał Wolski z kontry. Czuję się coraz pewniej na boisku. Trenerzy przecież po każdym meczu zawodników oceniają, porównują do konkurentów. Skoro dostawałem kolejne minuty, szanse, to musieli mnie weryfikować pozytywnie.

W ćwierćfinale w Zabrzu znów strzeliłeś gola.

To prawda. Pamiętam, że Górnik w pierwszej połowie mocno nas docisnął, mieli sytuacje, ale to my strzeliliśmy gola, a konkretnie Michał Mak po ładnym strzale z dystansu. Bramkę straciliśmy w samej końcówce po rzucie karnym, na szczęście było już 2:0. Widać było jednak, że Górnik nie chce odpuścić, bo Puchar to jeden mecz, nikt nie dawał za wygraną. Ale nadal to najcięższe spotkanie było z Wisłą w Krakowie.

Czy już wtedy czuliście, że macie szansę na finał, na zdobycie Totolotek Pucharu Polski?

Raczej nikt się nie spodziewał, że to my dotrzemy aż do finału. Oczywiście, że zawsze zależy to od losowania, ale i formy, innych rzeczy. Przypomnijmy sobie, jak przed rokiem świetnie szedł Raków Częstochowa, który przed półfinałem z nami pokonał i Lecha Poznań, i Legię Warszawa. Z nimi to był bardzo ciężki mecz. Widać było, że są dobrze dysponowani. Ale my też wychodziliśmy na półfinał z myślą, że możemy pojechać na PGE Narodowy, a to tak często się nie zdarza. Naszym celem był awans i udało się go zrealizować.

Znów to wy strzeliliście gola jako pierwsi i musieliście prowadzenia bronić.

Poza meczem z Resovią w Rzeszowie nie zdarzyło nam się w tamtym sezonie pucharu inna sytuacja. To był nasz atut, potrafiliśmy dowieźć wynik. To dawało nam zawsze większą pewność siebie.

Jakie masz wspomnienie z finału w Warszawie przeciwko Jagiellonii Białystok?

Ten finał to były piłkarskie szachy. Nie było dużo sytuacji, bo nikt nie chciał się odkryć. Ale te wspomnienia zostaną do końca życia. Przyłot do Warszawy dzień wcześniej, wyjście na rozruch na pusty jeszcze stadion. Już wtedy myślało się, jak to będzie, gdy trybuny się zapelnia i... to było mocne uczucie. Bardziej motywujące, niż przytłaczające. A w samym meczu nie odczuwa się tego, że jedni czy drudzy kibice mocniej krzykną. Do meczu przygotowaliśmy się tak samo, może analiza była bardziej dogłębna. Zresztą Jagiellonia nam w tamtym sezonie bardzo leżała, wygraliśmy bodaj wszystkie mecze.

W finale również zwyciężyliście po голу Artura Sobiecha w samej końcówce. O ile mecz był do zapamiętania, o tyle radość pewnie wspominasz do dziś świetnie?

Tak, pamiętam tą jeszcze na stadionie, z kibicami, gdy wręczano nam medale. A potem drogę na lotnisko, gdy cały czas coś się działo, śpiewaliśmy. Po wylądowaniu w Gdańsku czekali na nas kibice, mimo później pory. Wychodziliśmy na salę przyłotów i znów były śpiewy. A my dwa dni później mieliśmy już mecz z Cracovią, dlatego świętowania nie było. Feta odbyła się po sezonie, ale mnie na niej nie było, bo zostałem powołany na młodzieżowe mistrzostwa świata.

Lechia w tym sezonie Totolotek Pucharu Polski to zupełnie inna drużyna. Zamiast bronić prowadzenia, już na wstępie dwukrotnie musieliście wychodzić ze sporych opresji.

Pierwszy mecz z Gryfem w Wejherowie był szalony. Straciliśmy dwa gole na samym początku, potem działy się różne sytuacje na trybunach i nawet nie było wiadomo, czy dokończymy spotkanie. Ale w przerwie mówiliśmy sobie, że musimy odwrócić sytuację. Każdy na nas przecież stawiał, sami chcieliśmy awansować i ten awans wywalczyliśmy.

W kolejnym spotkaniu scenariusz się powtórzył: do przerwy z Zagłębiem Lubin schodziliście z deficytem dwóch goli, ale to twoje trafienie rozpoczęło powrót...

Niestety, te bramki zdobywam na razie tylko w Pucharze Polski (śmiech). W przerwie tamtego spotkania było już spokojniej niż w Wejherowie, bo wiedzieliśmy, co trzeba zrobić, by przejść do kolejnej rundy. Wiedzieliśmy też, że możemy powtórzyć to, co zrobiliśmy z Gryfem w poprzedniej rundzie. I byliśmy skupieni, zmotywowani, w kwadrans po przerwie strzeliliśmy trzy gole.

Co różni Lechię z poprzedniego i obecnego sezonu?

Na pewno zmieniło się sporo, bo skład jest inny. A skoro są nowi zawodnicy, to inne mają predyspozycje do grania. Wiemy, że straciliśmy więcej bramek w tym sezonie, że w poprzednim



mecze na zero z tytułu dużo nam dawały. Ciężko powiedzieć, czy to jest efektem tego, że gramy bardziej otwarty futbol.

Półfinał był tym najtrudniejszym dla was spotkaniem, bo Lecha w Poznaniu pokonaliście dopiero w rzutach karnych.

I ten półfinał był różny od tego w Częstochowie. Wtedy byliśmy faworytem, bo graliśmy w ekstraklasie, a Raków w pierwszej lidze. Teraz to Lech miał przewagę, jest wiceliderem, widzieliśmy, że jest w formie. Mecz był bardzo intensywny, cały środek pola miał dużo biegania, by blokować sytuacje Lechowi. Sam poprosiłem o zmianę w połowie dogrywki.

Doświadczenie z poprzedniej pucharowej przygody wam pomaga?

Trochę tak. Wiadomo też, że nastawienie w Pucharze Polski jest bardzo ważne: mniej meczów do rozegrania, ale trzeba być gotowym w stu procentach, bo nie ma się szansy na rewanż. Być albo nie być.

Cracovia w tym sezonie wam nie leży. Z Jagiellonią przed poprzednim finałem wygrywaliście spotkania ligowe, z „Pasami” wszystkie tegoroczne starcia przegraliście.

Może to kwestia ich stylu gry, ale też w tym meczu zaraz po dwumiesięcznej przerwie traciliśmy bramki na własne życzenie. Tego musimy się wystrzegać w finale. Naszym atutem może być to... że Cracovia będzie faworytem, większa presja będzie na niej. A my pomimo wielu zmian nadal jesteśmy mocni jako drużyna. Patrząc na skład, który wychodził w każdym meczu Pucharu Polski i widząc, jak mocny mamy zespół.

Rozmawiał Michał Zachodny

ŁUKASZ ZWOLIŃSKI

jokerem w talii trenera

„Pokaż mi swoją ławkę, a powiem ci, jaką masz drużynę” – głosi stare piłkarskie porzekadło. W Lechii rezerwowym jest Łukasz Zwoliński, który wchodząc na boisku jako joker, strzelił kilka goli. Trudno o lepszą ocenę wartości zespołu niż casus Zwolińskiego.

Mocna ławka to jeden z atutów biało-zielonych. Piotr Stokowiec ma ten komfort, że do roli rezerwowego może oddelegować „Zwolaka”, bo w składzie jest bramkostrzelny Flawio Paixao. 27-letni napastnik daje Stokowcowi poczucie, że w ważnych momentach trenera nie zawiedzie.

Gotowy na Lechię

Sam Zwoliński nie kryje się z tym, że do Gdańska przyszedł m.in. z powodu trenera Stokowca. – Gdy byłem z Goricą na obozie przygotowawczym, zadzwonił do mnie trener Piotr Stokowiec, który przedstawił swoją wizję i swój pomysł na mnie. Odegrał bardzo dużą rolę w tym, że jestem w Lechii. Podał mi przykład Krzysztofa Piątka, który pod jego wodzą się rozwinął. Zażartował: „Zobacz jednego tak przygotowałem, że jest w Milanie” – mówił Zwoliński w rozmowie z Łączą Nas Piłka.

Z pewnością były snajper Pogoni Szczecin nie spodziewał się, że w gdańskim zespole stanie się jokerem. Bo w tej roli spisuje się znakomicie, o czym świadczą derby Trójmiasta (gol i asysta), mecze z Górnikiem Zabrze (dublet), Jagiellonią Białystok (dwie bramki, w tym jedna minutę po wejściu). – Dążę do tego, abym był asem w Lechii, a nie jokerem, żebym wychodził w pierwszym składzie. Mam swoje ambicje, więc naturalne, że chciałbym grać od początku – podkreślał.

– Nie zamierzam nic nikomu udowadniać. Zanim przyjechałem do Lechii, miałem udany sezon w HNK Gorica. Strzeliłem pięć

goli w Pucharze Chorwacji, cztery razy trafiłem w lidze. Mentalnie i fizycznie wyglądałem dobrze. Byłem więc w dobrej formie, gotowy, żeby grać w Lechii z marszu – dodawał. Mimo wszystko, gdzieś tam z tyłu głowy mógł przewidywać, że w rywalizacji z będącym w wyborowej formie Flawio Paixao może być mu trudno zostać numerem jeden w ataku. Stokowiec raczej nie jest zwolennikiem gry na dwóch napastników. Z Cracovią w 29. kolejce postąpił jednak wbrew sobie i zmieścił w pierwszej jedenastce dwóch snajperów. Efekt? Porażka 1:3 i w konsekwencji trzymanie się w kolejnych spotkaniach sprawdzonej koncepcji. Ważne są także słowa Stokowca w kontekście roli, jaką przewidział dla Zwolińskiego. – Łukasz jest w bardzo dobrej formie. Mecze to pewna całość, na którą składają się również zmiany. My chcemy mieć również na ławce atuty, co nie oznacza, że Łukasz będzie zawsze rezerwowym. Ja go traktuję jako zawodnika pierwszego składu. Na pewno zapracował sobie na to, żeby wychodzić w pierwszej jedenastce – tłumaczył szkoleniowiec biało-zielonych.

Seria Zwolińskiego

Niemniej główne zadanie 27-letniego napastnika polega na napędzeniu zespołu z ławki, wykorzystaniu upływającego czasu, gdy przeciwnik powoli opada z sił i zadanie mu skutecznego ciosu. Ten aspekt może być kluczowy w finale Totolotek Pucharu Polski. Rok temu zwycięską bramkę w doliczonym czasie gry finałowego starcia z Jagiellonią Białystok zdobył Artur Sobiech, wprowadzony na boisko w 69. minucie za Konrada Michalaka. Sobiech w poprzednim sezonie grał dużo, nie był jednak pierwszym snajperem w hierarchii Piotra Stokowca. Tutaj numer jeden – tak jak i teraz – należał do Paixao. Jeśli więc szukać podobieństw między Sobiechem, a Zwolińskim, to właśnie należy doszukiwać się ich w tym, że na ogół obaj byli rezerwowymi w Lechii. W obecnej edycji Totolotek Pucharu Polski „Zwolak” rozegrał dwa spotkania – za każdym razem pojawiał się na murawie w samej końcówce (z Piastem w 90. minucie; z Lechem Poznań w 81. minucie). Sobiech zaś w poprzedniej odsłonie tych rozgrywek wystąpił w czterech spotkaniach – w 1/16 z Resovią, w ćwierćfinale z Górnikiem Zabrze oraz w półfinale z Rakowem Częstochowa – trafiając do siatki w drodze do finału dwukrotnie.

Nie tak znowu dawno, Zwoliński miał świetną serię w gdańskim zespole. W lidze strzelał gola średnio co 54 minuty. – Wiem, że dziennikarze lubią opierać się na statystykach. Dla mnie ważniejszy jest efekt na boisku. Cieszę się, że dają coś od siebie Lechii. Pomagam, co stanowi największą wartość. Oby tak częściej i więcej! Fakt, napastnika bronią bramki, a mi zależy na grze. Skoro strzelam... daję najlepsze argumenty ku regularnym występom – przekonywał w rozmowie z nami.

Plusy wyjazdu

27-latek piłkarzem biało-zielonych został zimą tego roku. Wrócił prosto z Chorwacji. Pobyt w Goricy wyszedł mu na dobre, co pokazał w sezonie 2019/2020. – Te półtora roku, które tam spędziłem, było dla mnie bardzo dobre. Dużo się nauczyłem, poznałem mnóstwo wspaniałych ludzi. Moim marzeniem było sprawdzenie się za granicą. Cieszę się, że nie wróciłem z podkulonym ogonem, a z głową podniesioną do góry. Czy było mi żal opuszczać Goricę? Już wcześniej wiedziałem, że nie przedłużę z nimi kontraktu, musiałem myśleć o przyszłości. Od Chorwatów nauczyłem się otwartości. To świetni ludzie, korzystają z chwili. Potrafią zarazić optymizmem, podejściem do życia. Oni mogliby siedzieć i pić kawę cały dzień, delektując się życiem. Mam satysfakcję, że byłem najskuteczniejszym obcokrajowcem ligi chorwackiej. W klasyfikacji strzeleckiej wyprzedziło mnie tylko trzech zawodników – zauważył.

W rozgrywkach 2018/2019 w lidze trafił 14 razy. Nowe rozrywki, przed przeprowadzką nad polskie morze, zaczął od czterech goli. – Sporo dało mi to, że grałem od deski do deski, szczególnie w pierwszym sezonie. Dzięki temu złapałem luz na boisku. A tego najbardziej mi brakowało przed wyjazdem z Polski. Tam na pewno mój poziom pewności siebie zdecydowanie się podniósł – zapewniał Zwoliński.

Niezależnie od tego jak spisze się w finale, trzeba stwierdzić, że ten sezon był dla niego jednym z najlepszych w polskich klubach. Jeśli utrzyma regularność pod bramką, to w przyszłym sezonie może zbliżyć się do swojego wyniku bramkowego z Pogoni Szczecin (dwanaście trafień w lidze). Kto wie, czy kibice zaczną go kojarzyć nie tylko z bramek, ile z charakterystycznych cieszynek. Próbkę tego dał w Poznaniu w przegranym spotkaniu 2:3 w PKO Ekstraklasie. Przy stanie 0:1 umieścił piłkę w bramce. Gol nie został uznany, bo Zwoliński był na pozycji spalonej. Napastnik zdążył jednak wykonać efektowne salto. Czy w finałowym pojedynku z Cracovią będzie miał okazję do takiego wyrażania swoich emocji? Przekonaemy się już wkrótce.

Piotr Wiśniewski



Pucharowa wyliczanka



Od hat-tricka,
przez pechowców
i szczęściarzy,
do frekwencji.
Prezentujemy
najważniejsze liczby
Totolotek Pucharu
Polski w sezonie
2019/2020.
Działo się naprawdę
sporo!

0

W TEJ EDYCJI NIE OGLĄDALIŚMY JESZCZE ŻADNEGO HAT-TRICKA. WIELU ZAWODNIKÓW WPISYWAŁO SIĘ NA LISTĘ STRZELCÓW DWUKROTNIE W CIĄGU JEDNEGO SPOTKANIA, ALE ŻADEN NIE BYŁ W STANIE WYWALCZYĆ SOBIE PRAWA ZABRANIA DO DOMU PIŁKI MECZOWEJ. NAJBLIŻSZY SZCZĘŚCIA BYŁ ZAWODNIK RAKOWA CZĘSTOCHOWA FELICIO BROWN FORBES, KTÓRY PRZESTRZELIŁ RZUT KARNY, MAJĄC JUŻ DWA TRAFIENIA NA KONCIE. Z DWOMA GOLAMI I ZMARNOWANĄ „JEDENASTKĄ” MECZ ZAKOŃCZYŁ TEŻ GERARD BADIA Z PIASTA GLIWICE. HISZPAN POMYLIŁ SIĘ JEDNAK „Z WAPNA” MAJĄC WÓWCZAS JEDNĄ BRAMKĘ NA KONCIE.

1

DO KOŃCZĄCYCH SIĘ ROZGRYWEK OSTATECZNIE NIE PRZYSTĄPIŁ ROZWÓJ KATOWICE. TO SPOWODOWAŁO, ŻE DZIĘKI WALKOWEROWI DO PIERWSZEJ RUNDY Z FAZY WSTĘPNEJ AWANSOWALI BŁĘKITNI STARGARD SZCZECIŃSKI. NA SZCZĘŚCIE TAKA SYTUACJA NIE POWTÓRZYŁA SIĘ JUŻ W KOLEJNYCH ETAPACH PUCHARU POLSKI.

3

LECHIA GDAŃSK STANIE PRZED SZANSĄ ZDOBYCIA TRZECIEGO PUCHARU POLSKI W HISTORII. WCZEŚNIEJ GDAŃSZCZANIE TRIUMFOWALI W 1983 ORAZ 2019 ROKU.

4

KONRAD KARETA (REKORD BIELSKO BIAŁA), ARTUR JĘDRZEJCZYK (LEGIA WARSZAWA), GRZEGORZ DRAZIK (GKS JASTRZĘBIE) ORAZ MICHAŁ PŁONKA (STAL STALOWA WOLA) – CO ŁĄCZY TYCH ZAWODNIKÓW? WSZYSTKIM ZABRAKŁO SZCZĘŚCIA POD SWOJĄ BRAMKĄ, PO CZYM KIEROWALI PIŁKĘ DO WŁASNEJ SIATKI. OTO AUTORZY BRAMEK SAMOBÓJCZYCH W SEZONIE 2019/2020 W TOTOLOTEK PUCHARZE POLSKI.



5

JEDNĄ BRAMKĘ WIĘCEJ OD WSPOMNIANYCH WYŻEJ PECHOWCÓW ZDOBYŁ W DOTYCHCZASOWYCH SPÓTKANIACH FLAVIO PAIXAO. TO DAJE PORTUGALSKIEMU NAPASTNIKOWI OKAZJĘ NA ZDOBYCIE TYTUŁU KRÓLA STRZELCÓW TOTOLOTEK PUCHARU POLSKI. SZANSĘ NA DOGONIENIE BRAMKOSTRZELNEGO NAPASTNIKA WCIĄŻ MA MATEUSZ WDOWIAK Z CRACOVII, KTÓRY TRAFIAŁ DO TEJ PORY TRZYKROTNIE.

6

O TYM, ŻE RZUT KARNY TO JESZCZE NIE GOL, PRZEKONAŁ O SIĘ W TEJ EDYCJI SZĘŚCIU ZAWODNIKÓW. DWUKROTNIE MYLIŁ SIĘ PIĘKARZE RAKOWA CZĘSTOCHOWA. ANDRIJA LUKOVIĆ NIE TRAFIŁ W MECZU Z CHOJNICZANKĄ, NATOMIAST W SPOTKANIU Z OLIMPIĄ ELBLĄG POMYLIŁ SIĘ WSPOMNIANY WCZEŚNIEJ FELICIO BROWN FORBES. DODATKOWO „JEDENASTKI” NA BRAMKĘ NIE ZAMIENIŁ FILIP PISZCZEK (CRACOVIA), GERARD BADIA (PIAST GLIWICE), PAWEŁ WOJCIECHOWSKI (GÓRNIK ŁĘCZNA) ORAZ MATEUSZ KANTOR (RESOVIA).

12

NAJWIĘCEJ BRAMEK W TEJ EDYCJI TOTOLOTEK PUCHARU POLSKI ZDOBYLI PIĘKARZE LECHA POZNAŃ I PIASTA GLIWICE. PRZEGONIĆ W TEJ KLASYFIKACJI MOGĄ ICH JESZCZE ZAWODNICZY LECHII GDAŃSK, KTÓRZY USTĘPUJĄ NA TYM POLU LIDEROM TYLKO O JEDNĄ BRAMKĘ.

13

TYTU ZAWODNIKÓW NIE DOKOŃCZYŁO MECZU Z POWODU CZERWONEJ KARTKI. NAJBARDZIEJ ZACIĘTE SPOTKANIE MIAŁO MIEJSCE W BIELSKU-BIAŁEJ, GDZIE REKORD RYWALIZOWAŁ Z CONCORDIĄ ELBLĄG. WÓWCZAS EMOCJONUJĄCEGO SPOTKANIA NIE DOGRAŁO DO KOŃCA TRZECH ZAWODNIKÓW GOŚCI: TOMASZ SZAWARA, RAFAŁ LISIECKI ORAZ ADAM SKWIERAWSKI

14

REGULAMINOWY CZAS GRY NIE WYSTARCZYŁ DO WYŁONENIA ZWYCIĘZCY W CZTERNASTU SPOTKANIACH. NAJCZĘŚCIEJ W TAKIEJ SYTUACJI ZNAJDOVALI SIĘ ZAWODNICZY CRACOVII ORAZ STOMILU OLSZTYN.

25

Z 31 PODYKTOWANYCH RZUTÓW KARNYCH PIĘKARZE PEWNIENIE EGZEKWOWALI 25 „JEDENASTEK”. W TEN SPOSÓB NA LISTĘ STRZELCÓW WPISALI SIĘ MARIUSZ IDZIK (RUCH CHORZÓW), MATEUSZ MAJEWSKI (GRYF WEJHEROWO), BARTOSZ SULKOWSKI (SIARKA TARNOBREZG), GERARD BADIA (PIAST GLIWICE), SZYMON SOB CZAK (STOMIL OLSZTYN), SZYMON SZYMAŃSKI (REKORD BIELSKO-BIAŁA), PATRYK MIKITA (RADOMIAK RADOM), MACIEJ MACHALSKI (ZNICZ PRUSZKÓW), WOJCIECH FADECKI (BŁĘKITNI STARGARD), DAMIAN MIKOŁAJCZYK (GRYF SŁUPSK), KRYSZTOF WÓJCIC (GÓRNIK ŁĘCZNA), MARCIN ROBAK (WIDZEW ŁÓDŹ), ŁUKASZ GRZYBOWSKI (OLIMPIA ZAMBRÓW), DANIEL FERUGA (BYTOVIA BYTÓW), ŁUKASZ WOLSZTYŃSKI I KAMIL ZAPOLNIK (GÓRNIK ZABRZE) ORAZ FLAVIO PAIXAO (LECHIA GDAŃSK).

76

TYLE DNI TRWAŁA PRZERWA W ROZGRYWKACH PIŁKARSKICH W NASZYM KRAJU SPowodowana PANDEMIĄ KORONAWIRUSA. OSTATNIM MECZEM PRZED ZAWIESZENIEM ROZGRYWEK BYŁ ĆWIERĆFINAŁ TOTOLETEK PUCHARU POLSKI POMIĘDZY LECHIĄ GDAŃSK A PIASTEM GILWICE. PIERWSZE MECZE PO WZNOWIENIU GRY ODBYŁY SIĘ NATOMIAST W LEGNICY I MIELCU, GDZIE O PRAWO GRY W PÓŁFINALE Z LEGIĄ WARSZAWA I LECHEM POZNAŃ WALCZYŁA MIEDŹ I STAL.

140

JAKO STRZELCY W PROTOKOŁACH MECZOWYCH ZAMELOWAŁO SIĘ STU CZTERDZIESTU ZAWODNIKÓW. ZDOBYCZ BRAMKOWA NAJBARDZIEJ ROZŁOŻONA BYŁA W DRUŻYNIE LECHA POZNAŃ. GOLE DLA „KOLEJORZA” STRZELAŁO W TEJ EDYCJI DZIEWIĘCIU ZAWODNIKÓW.

283

TYLE RAZY PROWADZĄCY ZAWODY ARBITRZY NAPOMINALI RYWALIZUJĄCYCH PIŁKARZY ŻÓŁTYMI KARTKAMI. REKORDOWYM POD TYM WZGLĘDEM MECZEM BYŁO SPOTKANIE CHEŁMIANKI CHEŁM ZE ZNICZEM PRUSZKÓW, W KTÓRYM SĘDZIA DAMIAN GAWĘCKI UKARAŁ DWUNASTU ZAWODNIKÓW.

100

OKRĄGŁĄ SETKĘ GOLI ZOBACZYLI KIBICE ZGROMADZENI NA STADIONACH PODCZAS MECZÓW PIERWSZEJ RUNDY PUCHAROWYCH ZMAGAŃ W SEZONIE 2019/2020. NAJWIĘCEJ BRAMEK PADŁO WÓWCZAS NA STADIONACH W SKIERNIEWICACH, KRAKOWIE, CHORZOWIE, CHEŁMIE, GORZOWIE WIELKOPOLSKIM I ŚRODZIE WIELKOPOLSKIEJ, GDZIE PIŁKARZE AŻ SZĘŚCIOKROTNIE KIEROWALI PIŁKĘ DO SIATKI RYWALI.

193

OD RUNDY WSTĘPNEJ DO PÓŁFINAŁÓW, WE WSZYSTKICH MECZACH PUCHAROWYCH, STRZELONYCH ZOSTAŁO 193 GOLE. NAJWIĘCEJ Z NICH, O CZYM JUŻ WSPOMINALIŚMY WCZEŚNIEJ, PADŁO W RUNDZIE PIERWSZEJ TOTOLETEK PUCHARU POLSKI.

16 723

TO NAJWYŻSZA FREKWENCJA NA PUCHAROWYM MECZU W TYM SEZONIE. TAK LICZNA WIDOWNIA ŚCIAGNĘŁA NA KLASYK POMIĘDZY WIDZEWEM ŁÓDŹ, A LEGIĄ WARSZAWA, W KTÓRYM TRIUMFOWALI GOŚCIE.



Wyjątkowe albumy o historii polskiej piłki

„MISTRZOSTWA POLSKI” – tom czwarty albumowej serii na stulecia to dzieje rozgrywek o tytuł piłkarskiego mistrza kraju. Na ponad 400 stronach zamieszczono opis każdej edycji. Po raz pierwszy publikowane szczegóły rywalizacji od premierowego – w 1920 roku – do ostatniego, który skończył się w lipcu 2020 – sezonu atrakcyjnych zmagania dla milionów sympatyków futbolu, które przechodzą z pokolenia na pokolenie.

– Historia polskiej piłki nożnej jest bardzo bogata i warta starannego kronikarskiego zapisu. Nie ma w Polsce wydawnictwa i takiej ekipy, jaką skupił wokół siebie redaktor Andrzej Gowarzewski, która robi to lepiej i atrakcyjniej. Już nie mogę się doczekać kolejnego albumu i serdecznie polecam go wszystkim kibicom – powiedział Zbigniew Boniek, Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Jesienią 2017 roku ukazał się pierwszy album, pod tytułem „BIAŁO-CZERWONI”. To prezentacja kompletnej historii reprezentacji Polski, od pierwszego do ostatniego eliminacyjnego meczu z awansem na rosyjski mundial. Na 440 stronach albumowych znalazło się ponad tysiąc fotografii, w tym prawie pół tysiąca zdjęć narodowych zespołów i kadr.

„PUCHAR POLSKI” to drugi z serii czterech monograficznych albumów o najważniejszych dla polskiego futbolu wydarzeniach, który powstał w wyniku współpracy Polskiego Związku Piłki Nożnej z wydawnictwem GiA. Album ma blisko 400 stron, na których znajduje się prawie 800 fotografii oraz wyniki i dokumentacja – ze strzelcami każdego gola – wszystkich meczów Pucharu Polski od 1926 do września 2018. Honorowy, okolicznościowy wstęp do wyjątkowego wydawnictwa napisał Andrzej Duda, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Który zawodnik najdłużej występował w reprezentacji Polski? Kto najwięcej razy wyprowadzał drużynę narodową w roli kapitana? Z jakim rywalem w historii najczęściej mierzyli się biało-czerwoni? Na którym kontynencie rozegrali najwięcej spotkań? Która zawodniczka debiutowała w reprezentacji kraju

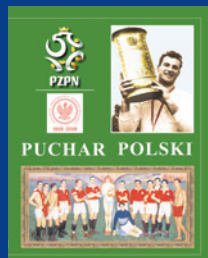
mając zaledwie 15 lat i 47 dni? Kto sięgnął po tytuł króla strzelców polskiej ligi, mając tylko 18 lat? Odpowiedzi na te oraz mnóstwo innych pytań znaleźć można na łamach wydawnictwa „100 LAT PZPN – DZIEJE SPISANE NA JUBILEUSZ STULECIA”, które zostało z kolei wydane w grudniu 2019 roku, szczególnego dla polskiej federacji.

Teraz w ręce kibiców trafił czwarty z albumów – dzieje rozgrywek o tytuł piłkarskiego mistrza Polski.

– Życzę wszystkim, aby czerpali z tego albumu jak najwięcej, ale żeby przyznawali publicznie, że istnieje dobra książka ze znakiem GiA, której nie czyta się od deski do deski, ale korzysta się z niej przez wie-

le, wiele lat. Ten album jest hołdem pracy dla Zbigniewa Bańka, który bardzo dba o polską piłkę i chciał, aby jej dzieje były kompleksowo opracowane – twierdzi Andrzej Gowarzewski, redaktor naczelny wydawnictwa GiA.

Więcej informacji na stronie www.gia.pl



Totolotek Puchar Polski od A do Z

Dramaturgia, nieoczekiwane rozwiązania, piękne gole, wspaniałe gesty i walka do ostatniej minuty. Mijając edycję Totolotek Pucharu Polski zapamiętamy z wielu względów. Zapraszamy na nasze alfabetyczne podsumowanie rozgrywek o „Puchar Tysiąca Drużyn”!

Arena Lublin – to właśnie na tym obiekcie odbędzie się finałowy mecz trwającej edycji Totolotek Pucharu Polski pomiędzy Cracovią a Lechią Gdańsk. Na oddanym do użytku w 2014 roku stadionie, którego pojemność wynosi 15,5 tysiąca miejsc, zgodnie z wytycznymi sanitarnymi wobec trwającej pandemii COVID-19, zasiadść będzie mogło niestety jedynie niespełna cztery tysiące widzów.

Bohater Hrosso – porażka zawsze jest sierotą, a sukcesem pochwalić chce się wielu ojców. Jednym z głównych bohaterów „Pasów” w tej edycji pucharowych zmagania jest słowacki golkeeper krakowian, który bardzo mocno przyczynił się do tego, że Cracovia zameldowała się w ćwierćfinale rozgrywek. Mecz 1/16 z Rakowem Częstochowa był chyba jego najlepszym występem podczas przygody z piłką na polskich boiskach. W trakcie spotkania skutecznie zatrzymał wszystkie próby gości spod Jasnej Góry, a w decydującym momencie ostatecznie odebrał im pewność, broniąc dwa pierwsze rzuty karne, które przesądziły o postawieniu kolejnego kroku w kierunku finału.



Czerwonny rekord – pucharowe zmagania zawsze dostarczą wielu emocji. Szczególnie dlatego, że nie ma możliwości na poprawę błędów z pierwszego meczu, a o promocji do dalszej części rozgrywek decydują szczegóły. Jednym z idealnych tego przykładów było spotkanie Rekordu Bielsko-Biała z Concordią Elbląg. Goście obejrzeni w tym meczu aż trzy czerwone kartki, co nie zdarzyło się w żadnym innym spotkaniu tej edycji. W ten sposób do meczowego protokołu wpisali się Tomasz Szawara oraz Adam Skierkowski, a także Rafał Lisiecki.

Dramaturgia – w tej edycji nie brakowało meczów, które podnosiły ciśnienie kibicom rywalizujących zespołów. Cztery bramki w dogrywce? Nie ma sprawy! Dwie bramki w ostatniej minucie dogrywki? Również bez problemu! Dwie bramki w pięć minut na wagę wyeliminowania zespołu z PKO BP Ekstraklasy? Jak najbardziej! Działo się naprawdę wiele, dlatego żalujemy, że ta edycja już się kończy.

Ekstraklasowe kłopoty – w trakcie rozgrywek o Totolotek Puchar Polski w tym sezonie nie obyło się bez niespodziewanych rezultatów w meczach pomiędzy zespołami z najwyższej klasy rozgrywkowej i zespołów z niższych lig. Po pierwszej rundzie z grona ekstraklasowych drużyn walczących o końcowy triumf wypisały się Arka Gdynia (0:1 z Odrą Opole), Wisła Kraków (1:2 z Błękitnymi Stargard Szczeciński) oraz Śląsk Wrocław (0:2 z Widzewem Łódź). Nie bez problemów przez pierwszą rundę przebrnął Piast Gliwice, choć wynik może mówić coś innego, oraz Lechia Gdańsk. Natomiast w ćwierćfinale swoją przygodę z Totolotek Pucharu Polski zakończył ŁKS Łódź, od którego lepszy okazał się GKS Tychy. W kolejnej rundzie konfrontacji z zespołami z pierwszej ligi nie przebrnęły Wisła Płock oraz Pogoń Szczecin.



Flavio Paixao – tego zawodnika nikomu nie trzeba przedstawiać. W sumie, w barwach Śląska Wrocław i Lechii Gdańsk, zdobył już 89 bramek. Pięć z nich dopisał sobie w tej edycji Totolotek Pucharu Polski. Jego trafienia przesyłają o zwycięstwach z Gryfem i Zagłębiem. Otwierają także wynik pucharowego starcia z Lechem Poznań. Pieczętował triumfy z Chelmianką i Piastem Gliwice. Dzięki nim przewodzi w klasyfikacji najsukuteczniejszych strzelców tych rozgrywek.

Gest Siemaszki – choć Arka Gdynia nie przeszła pierwszej pucharowej przeszkody, jaką była w tym sezonie Odra Opole, to jeden z jej piłkarzy zadbał o to, by o gdynianach nadal mówiono w samych superlatywach, nawiązując do ich występów w tych rozgrywkach. Rafał Siemaszko przekazał swój złoty medal za pucharowy triumf w 2017 roku na aukcję, z której dochód wsparł leczenie młodej gdynianki – Antoniny Popławskiej, u której stwierdzono rzekomy zanik mięśni.

Helik – obrońca Cracovii, Michał Helik, zanotował kapitalny występ przeciw warszawskiej Legii, który był ostatnim krokiem w kierunku upragnionego, historycznego finału Totolotek Pucharu Polski. 25-latek najpierw zanotował asystę, później sam, nieco przypadkowo, ale jednak trafił do siatki rywali. Mimo że bohaterem wspomnianego meczu został Mateusz Wdowiak, strzelec dwóch goli, to wspominając ten mecz nie można pominąć roli środkowego defensora, który nie tylko dobrze wywiązał się ze swoich podstawowych zadań na boisku, ale również był bardzo groźny pod bramką Legii.

Inaczej – ten sezon zupełnie inaczej wyobrażano sobie w Białymsztoku. Jagiellonia w tym roku świętuje obchody stulecia powstania klubu. Uczestnicy poprzedniego finału Totolotek Pucharu Polski znów mieli wielką chęć na długi rajd w rozgrywkach i uczczenie w ten sposób szczególnego roku. Cały plan runął jednak już w pierwszej rundzie, na stadionie przy ul. Kałuży. W jedynym w tym sezonie pucharowym meczu Jagiellonii padło aż sześć bramek. Skuteczniejsi byli gospodarze, którzy ostatecznie dotarli aż do finału.

Jakub Szymkowiak – 19-letni bramkarz Chelmianki okazał się bohaterem swojego klubu w meczu ze Zniczem Pruszków. Spokanie w Chelmie było jednym z najciekawszych w tej edycji. Gospodarze stracili prowadzenie w 88. minucie. Odzyskali je w dogrywce, by na trzynastacie minut przed jej zakończeniem przegrywać już 2:3. W ostatniej minucie dodatkowego czasu gry do siatki rywali ponownie trafił Wołodmyr Hładkij i mecz musiał rozstrzygnąć się w rzutach karnych. Opiekun Chelmianki zdecydował się na manewr, który przyniósł nieoczekiwany awans. Dokoła wymiany bramkarzy i tak Cezarego Osucha przed seriami „jedenastek” zastąpił młody Szymkowiak. Decyzja szybko się obroniła, gdyż świeżo wprowadzony do gry zawodnik wykazał się już w pierwszej serii, broniąc uderzenie Dariusza Zjawińskiego. To wystarczyło do wyeliminowania rywala z wyższej ligi.

Klasyk – mecze Widzewa z Legią należą do jednych z najciekawszych pojedynków w polskiej piłce. Na wydanie ligowe musimy jeszcze trochę poczekać, ale w tym sezonie mieliśmy okazję obserwować jego pucharową wersję. Stadion wypełniony po brzegi, pięć goli i walka do końca. Choć Legioniści prowadzili w łodzi już 2:0, to nie złamało to sportowego ducha gospodarzy, którzy zdołali doprowadzić do wyrównania. Ostatnie słowo należało już jednak do późniejszego półfinalisty rozgrywek, Legii Warszawa, której zwycięstwo dała bramka zdobyta przez Igora Lewczuka. W ten sposób w 77 konfrontacji obu zespołów na poziomie ligowym i pucharowym, 39 wygranych odniosła Legia.

Lider za burtą – wrzesień i październik ubiegłego roku był bardzo udanym czasem dla Wisły Płock. Nafciarze po serii zwycięstw przewodzili nawet w ligowej tabeli. I właśnie z tej pozycji podchodzili do pucharowego starcia ze Stomilem Olsztyn, z którego nie udało im się wyjść obronną ręką. O niepowodzeniu zespołu Radosława Sobolewskiego przesądziły gorzej wykonywane rzuty karne. Ten mecz zakończył serię siedmiu wygranych z rzędu, a rozpoczął serię siedmiu meczów z rzędu bez zwycięstwa, którą udało się ploczanom przerwać dopiero w ostatnim meczu przed przerwą zimową.

Młodzieżowiec – to był kolejny sezon, w którym swoją wartość dla zespołów udowodniali piłkarze ze statusem młodzieżowca. Najlepszym tego przykładem jest Lech Poznań. Na liście pucharowych strzelców w tym sezonie znaleźli się Kamil Jóźwiak, Filip Marchwiński, Tymoteusz Puchacz oraz Mateusz Skrzypczak. Młodzi dali o sobie znać także w innych klubach. Bramkę dla Jagiellonii w meczu z Cracovią zdobył rosty defensor Wojciech Błyszko, a dla Zagłębia Lubin trafiali Dawid Pakulski oraz Patryk Szysz. Od sezonu 2020/2021 w rozgrywkach Totolotek Pucharu Polski od 1/32 finału na boisku będzie musiało występować dwóch zawodników młodzieżowców, tj. 22 lata i młodszy (rocznik 1999 i młodszy), co oznacza, że młodzi zawodnicy będą odgrywać jeszcze większą rolę, niż dotychczas.

Niespodzianka – jeszcze w poprzednim sezonie regularnie trafiał dla Śląska Wrocław. W tym natomiast sprawił niespodziankę swojemu byłemu pracodawcy i zdecydował o tym, że wrocławianie odpadli z pucharowej rywalizacji. Marcin Robak strzelił dwa gole i został głównym autorem zwycięstwa Widzewa Łódź nad Śląskiem Wrocław.

Obroncy tytułu – po raz drugi z rzędu, a czwarty w ogóle w finale Pucharu Polski zameldowali się piłkarze Lechii Gdańsk, którzy próbują obronić zdobyte przed rokiem trofeum. W wielkim finale w 2019 roku na PGE Narodowym gdańszczanie okazali się minimalnie lepsi od Jagiellonii Białystok. Natomiast w 1983 ograli Piastą Gliwice.

Powroty – dotarcie do finału kosztowało piłkarzy Lechii sporo wysiłku, ale też i nerwów. W pierwszej rundzie już po pięciu minutach gdańszczanie przegrywali 0:2, ale po dwóch bramkach Macieja Gajosa i Flavio Paixao wygrali 3:2. Podoba sytuacja powtórzyła się w 1/8 finału w meczu z Zagłębiem Lubin. Wówczas zadanie było jeszcze trudniejsze. Lepszy rywal, mniej czasu na odrobienie strat, ale ponownie udało się odwrócić losy rywalizacji i wygrać 3:2, mimo dwubramkowej straty. W trudnej sytuacji piłkarze Lechii byli także w konkursie rzutów karnych w półfinale z Lechem Poznań, który prowadził już 3:2, ale i tym razem szczęście było przy drużynie Piotra Stokowca.

Rezerwy Legii – w pucharowych rozgrywkach często dochodzi do nieoczywistych rozstrzygnięć. Niespodzianki i sensacje są tu na porządku dziennym. Autorami dwóch w tym sezonie Totolotek Pucharu Polski były rezerwy warszawskiej Legii, które wywalczyły prawo gry, wygrywając na szczeblu okręgowym. Legioniści wyeliminowali dwóch przedstawicieli pierwszej ligi – Wigry Suwałki oraz Odrę Opole. Zatrzymali się dopiero na Piaście Gliwice.

Serie rzutów karnych Stomilu – piłkarze z Olsztyna rozegrali w tej edycji trzy spotkania. Wszystkie były bardzo wyrównane, a do wyłonienia zwycięzcy w każdym przypadku potrzebne były konkursy rzutów karnych. W nich udało się wyeliminować Ruch Chorzów oraz Wisłę Płock. Dopiero zawodnicy Miedzi Legnica zachowali większy spokój w tym elemencie gry kończąc pucharową przygodę Stomilu.

Trener Probiez – to będzie drugi finał Michała Probieza w roli szkoleniowca. 47-letni trener zameldował się ponownie w finale po dziesięciu latach przerwy. W pierwszym podejściu cieszył się ze zwycięstwa prowadzonej przez siebie Jagiellonii Białystok.

Uwaga na Błękitnych – w sezonie 2014/2015 dotarli do półfinału. Już to było sensacją, a oni nie zamierzali się zatrzymywać. Wygrali 3:1 pierwszy z dwóch meczów z Lechem Poznań. W drugim poległ przy Bułgarskiej 1:5, ale gospodarze potrzebowali do tego dogrywki. Pogromcy faworytów dali o sobie znać także w tej edycji Totolotek Pucharu Polski. W pierwszej rundzie odprawili z kwitkiem Wisłę Kraków. W drugiej ograli Sandecję Nowy Sącz. Na kolejną niespodziankę drużynie ze Stargardu Szczecińskiego nie pozwolili dopiero piłkarze Stali Mielec.

Wyższy bieg – nie bez kłopotów pierwsza runda zbliżającej się do końca edycji pucharu polski minęła dla zawodników Piastą Gliwice, którzy przez bardzo długi czas nie potrafili przechylić szali zwycięstwa na swoją stronę w Skierniewicach, gdzie podejmowała ich miejscowa Unia. Zarty skończyły się dopiero w dogrywce. Wówczas mistrz Polski wrzucił wyższy bieg i w siedemnastu minut zdobył cztery bramki.

Złote zgłoski – trudno w to uwierzyć, ale dla pięciokrotnego mistrza Polski, Cracovii, będzie to dopiero pierwszy w historii finał tych rozgrywek. Mobilizacja w zespole Michała Probieza będzie zatem ogromna. Piłkarze „Pasów” otworzyli już księgę historii i z pewnością chcą na jej kartach zapisać się złotymi zgłoskami.





BIBLIOTEKA

PZPN

**ODTWÓRZ
WSPOMNIENIA**

LaczyNasPilka.pl / Biblioteka

CAŁY FUTBOL W JEDNYM MIEJSCU

UEFA EURO 2016, POLSKA – PORTUGALIA 1:1 (K. 3:5)

WIDEO ORYGINALNE KOMENTARZE ZDJĘCIA STATYSTYKI



Hymn Cracovii

Kraków to stolica Polski
Perła ukryta we mgle
Z najdalszych krain zamorskich
Każdy wspomnienia tu śle
Więc chociaż będę daleko
Gdy los mnie rzuci precz
Na zawsze będę pamiętał
Co w życiu mym ważne jest

Refren:

Cracovia i jej barwy dwie
Cracovia po prostu kocham cię
Cracovia coś bardziej polskie jest
Niż twoja czerwień i biel

Chociaż czasami przegramy
Różnie bywało, ty wiesz
Kochałem cię w okręgówce
I w pierwszej lidze też

Refren:

Cracovia i jej barwy dwie
Cracovia po prostu kocham cię
Cracovia coś bardziej polskie jest
Niż twoja czerwień i biel

Pamiętam że jestem z Krakowa
Pamiętam i mam to we krwi
Pamiętam te święte słowa
Nigdy nie zejść na psy

Refren:

Cracovia i jej barwy dwie
Cracovia po prostu kocham cię
Cracovia coś bardziej polskie jest
Niż twoja czerwień i biel

Autor: Maciej Maleńczuk



Hymn Lechii Gdańsk

Ooo Nasz! Ooo Nasz!
My wierzymy,
Tylko w B.K.S.
Hej Lechio!
Ooo Nasz! O Nasz!

Ooo Nasz! Ooo Nasz!
My wierzymy,
Tylko w B.K.S.
Hej Lechio!
Ooo Nasz! O Nasz!

Ooo Nasz! Ooo Nasz!
My wierzymy,
Tylko w B.K.S.
Hej Lechio!
Ooo Nasz! O Nasz!

